



# ZYCIĘ

## PRZEMYSKIE

NR 38 (672)

ROK XIV

17 września

1980 r.

CENA 4 ZŁ

W

KRASICZYŃSKIM

PARKU

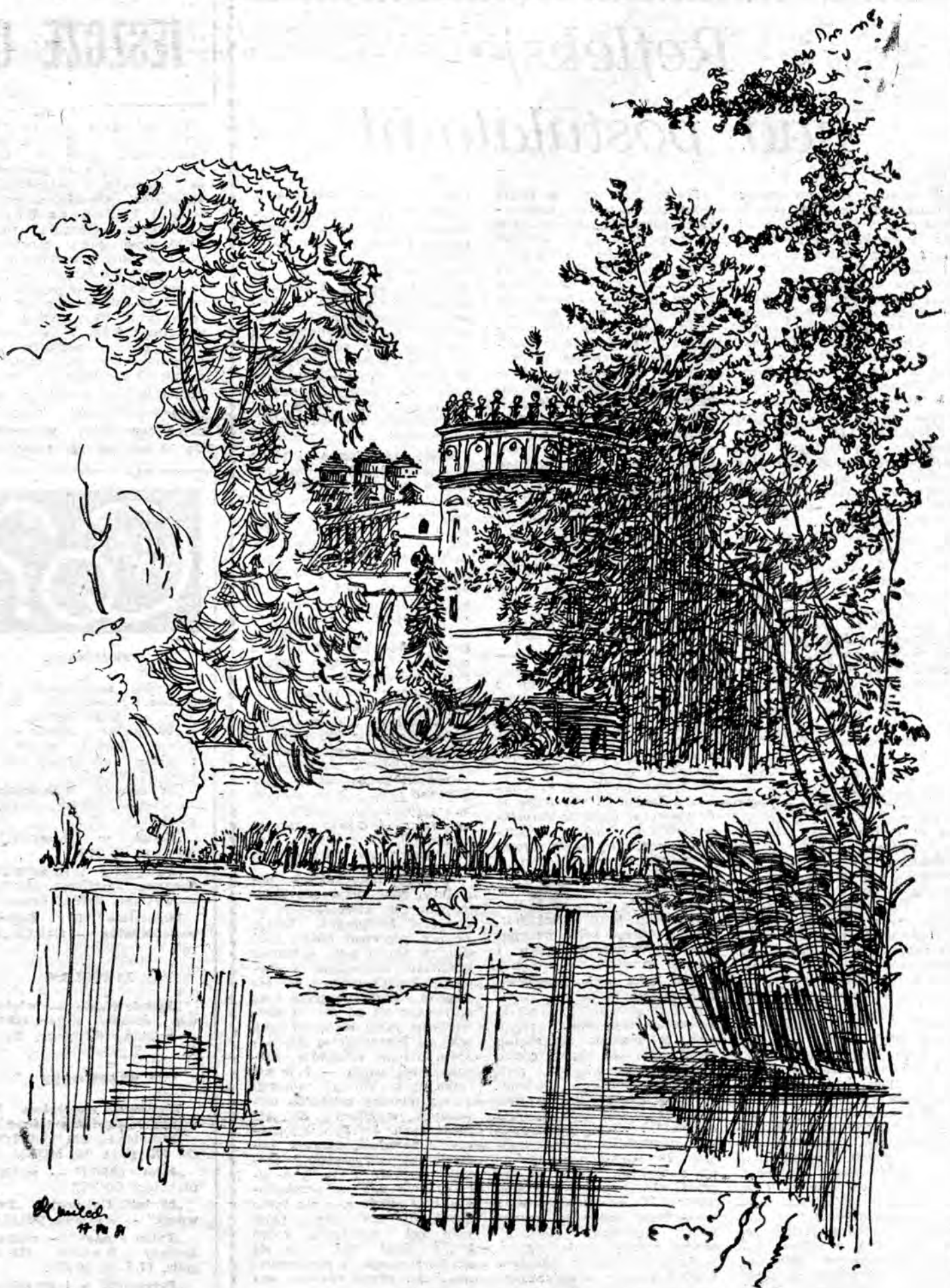
Wielu miłośników przyrody, wykorzystując każdą sprzyjającą chwilę pogody, wybiera się na spacer. Dla wielu oazą wytchnienia jest park w Krasiczynie. Rozciąga się on na obszarze 20 hektarów. Założyli go jeszcze Krasiccy, a rozbudowali w XIX wieku Sapiehowie. Odwołajmy się w tym miejscu do opisu znajdującego się na str. 24 przewodnika Jana Rożańskiego „PRZEMYSŁ — KRASICZYN — FORTY”:

W parku, zwłaszcza w jego zasadniczej części, na południe od zamku, znajdują się rzadkie okazy drzew i krzewów, nie spotykane gdzie indziej w Polsce. Między innymi rosną tu świerki kaukaskie, limby, miłorzęby japońskie, jałowce wirginijskie, tulipanowce amerykańskie, tuje, różne klony, korkowiec amurski i wiele innych. Niektóre z wymienionych tu drzew miał sadzić król Władysław Waza, podczas swego pobytu w Krasiczynie. Do najstarszych drzew należą dęby (o średnicach dochodzących do 120 cm), a także lipy, sosny i modrzewie. Lipy liczące ponad 150 lat tworzą tu piękną aleję.

Ciekawostką są niektóre przeszło stuletnie drzewa związane z tradycją rodziny Sapiehów. Mianowicie, gdy rodził się syn — w parku sadzono dąb, gdy córka — lipę. Przy każdym z tych drzew znajduje się kamień z wyrytym imieniem dziecka i datą jego urodzenia. Park ten zaliczany jest do pomników przyrody i znajduje się pod ochroną.

Park piękny jest o każdej porze roku, więc także u schyłku lata. A szczególnie malowniczy wydaje się jesienią, kiedy to drzewa liściaste mienią się rozległą paletą barw: od złocistej poprzez róż do winnej czerwieni. W takiej scenerii zapomina się o szarzyźnie i troskach dnia powszedniego.

Rys. Edward Kmiecik





## Partyjne debaty

## OCENA SYTUACJI — SZUKANIE SPOSOBÓW DZIAŁANIA

Trudne i złożone problemy społeczne, polityczne i gospodarcze naszego kraju od dłuższego już czasu są tematem dyskusji toczących się we wszystkich środowiskach. Ożywiły się one szczególnie w okresie ostatnich tygodni. Ta powszechna debata ma charakter wnikliwego przeglądu oceniającego na załatwienie, najpilniejszych dla naszego narodu spraw. W toku rozważań dominuje pogląd o konieczności jak najszybszego przywrócenia naszym zakłóconemu rytmu pracy, zwiększenia produkcji najpotrzebniejszych towarów na jakże chłonny rynek i na eksport, którego rozwój (realizowany w rozsa-

dnym sposób) przysparza przecież wartości pozwalających na zakupy za granicą niezbędnych wyrobów i surowców. W ogólnonarodowej debacie na czele poruszanych zagadnień znajduje się doskonalenie demokracji socjalistycznej we wszystkich dziedzinach życia. Najczęściej rozumie się przez to ugruntowanie warunków do swobodnej wymiany myśli na zebraniach partyjnych, naradach produkcyjnych oraz w środkach masowego przekazu. Łączy się z tym także zawsze sprawiedliwy podział dóbr, który wspólnie wytwarzamy.

Procesem odnowy kieruje Polska Zjednoczona Partia Ro-

botnicza, której członkowie, realizując decyzje ostatnich plenarnych posiedzeń KC, podejmują ofensywną działalność polityczno-organizatorską i ideowo-wychowawczą. Chodzi o praktyczne urzeczywistnienie kierowniczej roli partii, o aktywną postawę każdego jej członka. Konsolidacja partii, umacnianie jej siły i odbudowa autorytetu w każdym zakładzie i środowisku — to gwarancja właściwej oceny przyczyn tych wydarzeń, które w lipcu i sierpniu zakłóciły życie społeczno-gospodarcze i nadal jeszcze przysparzają nam wszystkim wiele troski.

Odbywające się w całym kraju plenarne posiedzenia

komitetów wojewódzkich i narady partyjne w poszczególnych regionach są okazją do wysłuchania opinii aktywno na temat aktualnej sytuacji i rozważenia wniosków mających zasadnicze znaczenie do jej uzdrowienia. W ubiegłym tygodniu taka narada — z udziałem I sekretarza KW PZPR Zdzisława Drewniowskiego — odbyła się w Przemyślu. Oceniono na niej wykonawstwo zadań społeczno-gospodarczych za 8 miesięcy br., podkreślając, iż mimo trudności przebiega ona na ogół pomyślnie. Dobre wyniki uzyskano w produkcji na rynek i eksport. Niezadowolająca jest jednak realizacja przedsięwzięć inwestycyjnych, co szczególnie odczuwamy w budownictwie mieszkaniowym. W dyskusji zwracano m. in. uwagę na potrzebę stwarzania warunków sprzyjających nadrobieniu załości, poprawie rytmiczności i dyscypliny pracy. Mówiono

także o sposobach realizacji wniosków i postulatów zgłaszanych przez załogi pracownicze. Za sprawę najpilniejszą uznano zacieśnianie więzi poszczególnych organizacji i instancji partyjnych z klasą robotniczą. — Niezmiernie ważne jest — jak powiedział I sekretarz KW PZPR Zdzisław Drewniowski — aby naszej pracy towarzyszyła szybka i sprawiedliwa reakcja na powstające mankamenty. Ogromną rolę mają w tym zakresie do spełnienia organizacje partyjne i związkowe, kierownictwa zakładów oraz administracja państwowa.

Aktualne problemy społeczno-gospodarcze oraz kierunki pracy partyjnej były również tematem rejonowych narad pierwszych sekretarzy POP i KZ, które odbyły się w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku. Brali w nich udział sekretarze i członkowie sekretariatu wojewódzkiej instancji partyjnej.

## Refleksje nad postulatami

W zasadzie ominęła nasze województwo fala strajków. Na szczęście dla gospodarki i nas wszystkich. Przerwy w pracy załóg Państwowej Komunikacji Samochodowej i Oddziału Komunikacji Miejskiej dały nam przedsmak ich skutków i znobilizowały administrację do konsultacji, do dogadywania się i rozwiązywania problemów zanim dojdzie do stanu zapalnego. Zrozumiała wiele klasa robotnicza i wszyscy ludzie pracy.

Odbywają się zebrania. Dyskusje są krytyczne, nie pozbawione uzasadnionej gorliwości. W ich wyniku formułowane są wnioski i postulaty. Trafiają one na biurka dyrektorów, wojewodów, są przedmiotem obrad egzekutyw organizacji partyjnych, rad zakładowych, komitetów partyjnych wszystkich szczebli, nad ich treścią i sposobem załatwienia pracuje cały sztab ludzi w Komitecie Wojewódzkim PZPR, bo chociaż dotyczą głównie spraw bieżących w gestii administracji gospodarczej lub państwowej, to jednak partii — a jest to oczywiste — ogromnie zależy na prawidłowym ich załatwieniu i złagodzeniu konfliktów.

Ile jest postulatów, czego dotyczą, jak się je załatwia lub będzie załatwiać? Piszę w oparciu o dane z 6 września br. i na nich się opieram podejmując temat.

Zgłoszono prawie 500 postulatów, gdy ukaże się tygodnik, będzie ich może więcej. Gdyby podzielić je na grupy, to najliczniejsza dotyczy spraw, których załatwienie znajduje się w gestii kierownictwa zakładów (około 270), pozostałymi muszą się zająć: administracja terenowa, władze wojewódzkie, jednostki międzywojewódzkie, a także władze centralne. Wiele bowiem postulatów jest zbieżnych lub identycznych z tymi, jakie wysuwały stocznicy i inni pracownicy Wybrzeża, które uwzględniono w protokołach porozumiewawczych. Opublikowanie ich w prasie uspokoiło i usatysfakcjonowało autorów. Przekonali się bowiem, że podstawowe problemy, tj. płace, zaopatrzenie, sprawy socjalne wchodzi w stadium realizacji. Czy w tempie dostatecznie szybkim, odpowiadającym żądaniom i chęciom? Będziemy realistami. Nie wszystko można załatwić z dnia na dzień.

Powszechne są w województwie postulaty dotyczące zaopatrzenia i to nie tylko w mięso, wędliny i niektóre inne artykuły spożywcze. Władze wojewódzkie wystąpiły już z określonymi wnioskami do władz centralnych, sugerując w nich wprowadzenie korekt do rozdziałów i uwzględnienie w większym niż dotychczas stopniu potrzeb regionów mniej uprzemysłowionych, a do takich należy Przemyskie.

Są jednak sprawy, które musimy załatwić sami, nie oglądając się na Warszawę. W Oddziale Komunikacji Miejskiej w Przemyślu, PKS w Przeworsku, WSK w Przeworsku, w gminach Krzywca, Dubiecko i innych padało i pada wiele krytycznych uwag

ków. Rzecz do naprawienia.

Choć nie jestem autorem postulatów, pod ogromną większością z nich się podpisuję. Trafiają się jednak propozycje, z którymi trudno się zgodzić. Np. w Roźwienicy postulowano obsługę w sklepach pracowników GS poza kolejnością, zwolnienia z pracy na czas zakupów, a nawet utworzenie specjalnego sklepu. Gdzie logika! Krytykuje się przecież wszystkie przywileje. A czym jest ten wniosek? Co powiedzieli-by rolnicy?

Wiele postulatów i wiele głosów w dyskusji nie ma tylko charakteru żądań — padają konstruktywne propozycje rozwiązań i zmiany stylu pracy administracji, rad zakładowych, organizacji partyjnych i wielu innych instytucji, łącznie z radami narodowymi. Taki sens mają na przykład wnioski dotyczące zmniejszenia rozbudowanej administracji, przyspieszenia budowy niektórych zakładów (np. obuwniczego w Przeworsku), które już dawno powinny dostarczać produkcję na rynek i zwracać poniesione na ich powstanie koszty, żąda się bliższego i rzeczywistego kontaktu władz zwierzchnich z podległymi zespołami pracowników (mówiono o tym w środowiskach nauczycielskich), zwiększenia nakładów i przyspieszenia melioracji na gruntach, które mogą, a nie rodzą chleba.

W wielu przypadkach postulaty, choć mają charakter gospodarczy, kierowane są do instancji partyjnych. Dzieje się tak, ponieważ ludzie wiedzą, że partia jest w stanie zadziałać skutecznie i chociaż krytykowana — nie straciła swego znaczenia i nie odżegnuje się od roli i obowiązków jakie ciąży na niej, jako na kierowniczej sile narodu. Słowa członków kierownictwa partii — i to nie tylko tych, którzy zabierali głos z trybuny ostatnich plenarnych posiedzeń KC, ale także tych, którzy uczestniczą w naradach aktywno gospodarczo-politycznego różnorodnych szczebli i załóg — utwierdzają nas w przekonaniu, że wszyscy, nie tylko robotnicy, stawiamy sobie jako cel nadrzędny, dobro kraju. Stąd też bierze się chyba rozważa w postępowaniu ludzi pracy naszego województwa.

Z. ZIEMBOLEWSKI

## Temat tygodnia

pod adresem administracji i złego stylu jej pracy, wysuwa się propozycje poprawy. Podobnie jest w tych przypadkach, w których załogi krytykowały system nagradzania i premiowania pracowników (WUT w Przemyślu, Zakład Mechaniczny w Przeworsku, Huta w Jarosławiu). Nic nie stoi na przeszkodzie temu, by obowiązująca zasada sprawiedliwości i jawności. Tu mają pole do działania związki zawodowe i organizacje partyjne. Kwatermistrz, jeśli gdzieś jest, można położyć kres bez potrzeby przerywania pracy i tak na szczęście się dzieje.

Boli ludzi brak mieszkań. Buduje się za mało, okres wyczekiwania przeciąga się w nieskończoność, mówi się o tym, że dostają mieszkania obrotniejsi, że zbyt często wykorzystywany jest pretekst „niezbędnego fachowca”, któremu trzeba dać przydział — bo inaczej odejdzie, bo bez niego zakład się zawali itd. Czy jest wyjście? Do tego tematu wrócimy na łamach „Życia” za tydzień, ale teraz jednym zdaniem: falę niezadowolenia spowodował nie tylko niedostatek mieszkań, niedostateczny rozwój budownictwa, pochopne obietnice w tym względzie, lecz również niedostateczna jawność w rozdziałach i preferowanie pewnych grup kosztem robotni-

## JESZCZE O „WITAMINIE”

W ślad za kłopotami z witaminą, o których pisaaliśmy przed tygodniem, nadeszło wyjaśnienie od wiceprezesa zarządu Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej Tadeusza Bogdanowicza. Okazuje się, że spółdzielnia nie zaprzestała przyjmowania zamówień na ziemniaki. Z danych na dzień 10 bm. wynika, że wpłynęły one od 86 zakładów pracy, które wyraziły chęć zakupu 1797 ton ziemniaków. Wobec powyższego prezes podważa sens sformułowania, że „czytelnicy zostali zawiedzeni”, widząc kłopot jedynie w słabym zainteresowaniu załóg pracowniczych owocami i warzywami. Do 10 bm. zgłosiło zapotrzebo-

wanie jedynie 19 zakładów na 80 ogółem, do których rozesłano oferty. Wyraziły one ochotę na 57,5 t warzyw oraz 23,6 t owoców. Możliwość spółdzielni w tym względzie są znacznie większe, dlatego przypomina raz jeszcze o aktualności zgłoszeń do końca września br.

## OD REDAKCJI:

Pisząc o „kłopotach”, mieliśmy na uwadze rzetelność informacji. Bo cóż z tego, że WSOP nie wstrzymała przyjmowania zgłoszeń na ziemniaki, skoro ich realizacja budzi wątpliwości i prawda jest taka, że kto pierwszy ten lepszy...

## LUBACZÓW

Otwarcie „Dni Lubaczowa”: hejnał miasta, tradycyjne przekazanie kluczy młodzieży do bram grodu, występ zespołu wokarno-instrumentalnego Zakładów Wyrobów Galanterijnych (20 IX, godz. 14, Rynek).

Koncert Przemyskiej Kapeli Podwórkowej (20 IX, godz. 16, Rynek).

XII Festiwal Amatorskich Zespołów Wokalno-Instrumentalnych „ROZTOCZE 80” (20 IX, godz. 20, Rynek).

Turniej szachowy w plenerze (20 IX, godz. 11, Rynek). Pamięci bohaterów Września 1939 (21 IX, godz. 10.30, sala KM PZPR).

Koncert finałowy „ROZTOCZE 80” z udziałem laureatów (21 IX, godz. 18, MOK).

Dyskoteka Show (21 IX, godz. 20—23, Klub „Lumuz”).

„Lubaczowski jarmark” — JESIEN 80 — kiermasz poszukiwanych artykułów, książek, płyt i artystycznych wyrobów chałupniczych (22 IX, od godz. 7, Rynek).

„Tylko z nami — program estradowy (22 IX, godz. 17 i 19, MOK).

„Lubaczowiaci na różnych frontach II wojny światowej” — wystawa (Muzeum Regionalne PTTK).

„Kultura materialna Lubaczowa i okolic” — wystawa (Muzeum Regionalne PTTK). Wystawa amatorskiej twórczości plastycznej (MOK).

„Lubaczów w obiektywie” — wystawa fotografów (MBP).

„Piękno mojego regionu” — wystawa dziecięcych prac plastycznych (Klub Spółdzielni Mieszkaniowej „Jubilatka”).

„Nasze inicjatywy” — wystawa fotografów, kronik i dokumentów z działalności Ośrodka Nowoczesnej Gospodyni (w siedzibie ONG).



## PRZEMYŚL

Recital szopenowski Tadeusza Kernera (19 i 20 IX, godz. 18, Klub MPiK).

„W wolne soboty — ludziom dobrej roboty” — program estradowy (20 IX, godz. 17, WDK).

„W niewoli Wehrmachtu” — wystawa (Muzeum Okręgowe).

„Świat w fotografii” — wystawa (WBP).

„Fotografia socjologiczna Susanna Taschnera (Austria) — wystawa (BWA, Rynek 10).

Malarstwo Miry Zelechowej-Aleksjuna — Galeria „Desa”.

## JAROSŁAW

„Jarosławianie — więźniowie obozów hitlerowskich” — wystawa (Muzeum, Rynek 4).

## PRZEWORSK

Wystawa malarstwa Edwarda Kieferlinga (Muzeum). Dyskoteka dla młodzieży (20 IX, godz. 18, MOK).

„Film polski” — wystawa plakatów (MOK).

„85 lat Cukrowni „Przeworsk” — wystawa (MOK).

„Tylko z nami” — program Estrady Rzeszów (24 IX, godz. 17 i 19, MOK).

„Przeworsk w 4 porach roku — JESIEN” — wystawa fotograficzna Jerzego Wygody.



## W PRZEMYSKICH PGR-ach

Tegoroczne lato dla rolników nie było łatwe — późna i zimna wiosna, nadmierne opady, powodzie, ogromne utrudnienia w sprzążeniu siana i zbóż. Przykłady można mnożyć, a tym większym więc uznaniem trzeba mówić i pisać o pracy rolników, w tym także zatrudnionych w sektorze państwowym. Wprawdzie, na skutek wspomnianych czynników atmosferycznych oraz związanej z tym masowego wystąpienia chorób grzybowych, zbiory zbóż są w przemyskich PGR niżej niż w roku 1979, to jednak rok bieżący charakteryzuje się pozytywnymi zmianami w produkcji roślinnej. Lepsze prace agrotechniczne na uprawach roślin pastewnych i okopowych pozwoliły na przykład w większym stopniu zaspokoić potrzeby paszowe gospodarstw, zwiększono areal zbóż o 1100 ha.

Stan inwentarza żywego, według danych na dzień 30 czerwca, przekroczył założenia. Rytmicznie realizowano plany sprzedaży żywca i mleka. Poprawiła się efektywność gospodarowania, uwidoczniło się to m. in. w mniejszym zużyciu pasz treściwych (o 17 proc., to jest o 8,5 tys. ton). Załogi PGR zdają sobie sprawę z sytuacji dewizowej kraju i z trudności jakie mamy przy zakupie pasz za granicą. Stosowanie pasz, w których jednym ze składników jest słoma, to jeszcze jeden przykład szukania rezerw. Można więc powiedzieć, że pegeerowcy starają się dobrze wywiązać ze swych zadań, wbrew wielu przeciwnościom. Jak wszyscy rolnicy, wiedzą co znaczy chleb i zapewnienie krajowi środków żywnościowych. W wielu gospodarstwach prace żniwne i omlotowe prowadzono w dni wolne od pracy, a nawet w niedziele, wykorzystywano każdy pogodny dzień.

Dziś ludzie są zmęczeni, lecz jednocześnie zadowoleni ze spełnionego obowiązku. Pracowali dla kraju, ale również dla siebie. I nie jest to okazyjne hasło — w PGR wiele zmienia się na korzyść i to nie tylko w sferze wyposażenia technicznego i inwentarskiego, lecz również socjalno-bytowego. Dla przykładu: w 1979 roku przekazano pegeerowcom 198 izb mieszkalnych, w br. otrzymają 234. Potrzeby w tym zakresie są oczywiście znacznie większe, na szczęście dostrze-

gane przez administrację, która inspirowana przez organizacje partyjne i związkowe rozwija działalność na rzecz budownictwa mieszkaniowego. W 1981 roku wybuduje się w przemyskich PGR około 430 izb, a w 1982 roku — około 770. W 1979 roku na inwestycje produkcyjne i socjalne wykorzystano 565,5 mln złotych, w br. kwota ta wyniesie 540 mln złotych.

\* Stosowany obecnie w państwowych gospodarstwach rolnych system ekonomiczno-finansowy funkcjonuje, z niewielkimi zmianami, kilkanaście lat i dziś nie zdaje już egzaminu. Potrzeby życia i realizacja zadań w zakresie efektywności gospodarowania zmuszają administrację PGR do jego zmiany. Ponieważ jest to poważne przedsięwzięcie, wymagające dużej rozważliwości, zastosowano metodę pewnych doświadczeń. Z dniem 1 stycznia br. rozrachunek ekonomiczny wprowadzono w Rejonie Produkcyjnym Adamówka (wchodzi on w skład PGR w Makowisku), a od 1 lipca w gospodarstwach Zakładu Rolnego w Horyńcu.

Kierownictwo Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej w Przemyśle uważa, że stan przygotowań do wprowadzenia nowego systemu ekonomiczno-finansowego, a ma to nastąpić 1 stycznia 1981 roku, jest zadowalający. Podstawowym jego celem jest umocnienie i rozwinięcie zasad rozrachunku ekonomicznego, a przez to zwiększenie znaczenia ekonomicznych elementów sterowania produkcją. Powinno to stworzyć poprawę efektywności gospodarowania i lepsze wykorzystanie środków produkcji oraz rezerw (a są one w PGR znaczne), uprościć wieloszczeblowe, bardzo rozbudowane struktury organizacyjne, udoskonalic metody zarządzania, usprawnić planowanie i zwiększyć w tym zakresie samodzielność przedsiębiorstw.

Celem lepszego powiązania planów PGR z Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym nowy system przewiduje przyjęcie okresu planistycznego i obrachunkowego pokrywającego się z rokiem kalendarzowym (od 1.01.1981 r.).

W dniach 20 i 21 bm. odbędzie się już XII FESTIWAL AMATORSKICH ZESPÓŁÓW WOKALNO-INSTRUMENTALNYCH „ROZTOCZE — 80”. W imprezie tej, organizowanej przez Miejski Ośrodek Kultury w Lubaczowie, mogą wziąć udział zespoły reprezentujące województwa Polski południowo-wschodniej, które przygotowują trzy polskie utwory wokalo-instrumentalne, w tej liczbie jeden związany tematycznie z

## ROZTOCZE-80

tą krainą geograficzną lub z samym Lubaczowem.

Szczegółowych informacji w tej sprawie zasięgnąć można codziennie w lubaczowskim MOK, w godzinach od 9 do 22 (tel. 214-28).

## CZYN TULIGÓWIAN

Dwudziestu dwóch mieszkańców wsi Tuligłowy (gm. Rokietnica), wykorzystując przymusową przerwę w robotach polowych, jaką zarządziła nie sprzyjająca pogoda 2 bm., pracowało społecznie przy budowie wiejskiej świetlicy i sklepu. Pracowali wspólnie — i młodzi, i sędziwi tuligłowianie, jak choćby liczący już 81 lat Władysław Rymanowicz. Nie zabrakło wśród nich również sołtysa Zdzisława Mochonia oraz naczelnika gminy Piotra Błońskiego.

## JACY SĄ NASI TAKSÓWKARZE?

Na pytanie, zawarte w tytule, odpowiedź przyniesie konkurs Wojewódzkiego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, przebiegający pod hasłem „ZAWSZE DO USŁUG”. Jak nas poinformował organizator — zainteresowanie konkursem jest znacznie większe niż w roku ubiegłym, napływa więcej uwag o pracy kierowców taksówek osobowych. W ub. roku zwyciężył Czesław Sznał z Jarosławia. Komu przypadnie miano najlepszego w br., okaże się w listopadzie. Konkurs bowiem trwa do 31 października. Przypominamy, że dla pasażerów przewidziano do rozlosowania 5 bonów PKO o wartości 500 złotych każdy.

## POPRAWIA SIĘ ŁĄCZNOŚĆ TELEFONICZNA

Do czasu planowanej budowy bardzo potrzebnej Przemysłowi nowoczesnej, dużej centrali telefonicznej, wysiłki łącznościowców skupiają się na doraźnym rozwiązywaniu problemu, poprzez montowanie na osiedlach mieszkaniowych central ręcznych, dzięki czemu skracają się nieco długie kolejkę po telefon. Niedawno przekazano do użytku kolejną, 200-numerową centralę na osiedlu Warnieńczyka, do której zostaną również przyłączeni abonenci z osiedla Rogozińskiego. Natomiast w pierwszym kwartale przyszłego roku planuje się uruchomić centralę na Kazanowie.

W okolicach Lubaczowa kontynuowane są prace nad usuwaniem uszkodzeń sieci, spowodowanych pamiętną wichurą z 21 sierpnia. Zakończono już wymianę słupów i połączeń na trasie do Horyńca oraz rozpoczęto roboty na odcinku Horyniec — Brusno. Trwają wstępne przymiarki do likwidacji przestarzałej sieci napowierzchniowej w samym Horyńcu i zastąpienia jej o wiele bardziej funkcjonalną siecią kablową.

## PRZYPOMINAMY O KONKURSIE

WOJEWÓDZKI SPOŁECZNY KOMITET OCHOTNICZEJ REZERWY MILICJI OBYWATELSKIEJ w PRZEMYŚLU ogłosił konkurs na wspomnienia członków ORMO. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy, którzy działają lub działali w tej organizacji i chcą opowiedzieć o swych przeżyciach, walce o utrwalenie władzy ludowej oraz pracy w obecnych warunkach.

Forma wypowiedzi jest dowolna. Mogą to być wspomnienia, reportaż, opowiadanie itp. Prace należy nadsyłać do redakcji „Życia Przemyskiego” (Przemyśl, ul. Waryńskiego 15) do 31 grudnia 1980 r.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w okresie obchodów 35-lecia ORMO. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody. Ponadto wyróżniające się prace są publikowane na łamach „ŻP” i honorowane zgodnie z obowiązującymi stawkami.



W BIEŻĄCYM ROKU w Jarosławiu uruchomiono 30 nowych zakładów usługowych, wśród nich: instalacji wod.-kan., stolarskie, krawieckie, wulkanizatorskie, mechaniczne. W dalszym jednak ciągu nie jest zaspokojony popyt na usługi z zakresu naprawy sprzętu elektrycznego i radio-telewizyjnego oraz szewstwa.

140 MIESZKAŃ oddano w 1980 r. do użytku w Jarosławiu, dzięki czemu poprawiły się warunki bytu wielu rodzin.

SREDNIA WIELKOŚĆ GOSPODARSTWA SPECJALISTYCZNEGO w Przemyśle wynosi 5,83 ha, ale jest znacznie zróżnicowana w poszczególnych gminach. Największe obszary gospodarstwa, liczące powyżej 8 ha występują na terenie pięciu gmin: Cieszanów, Horyniec, Sieniawa, Stary Dzików i Stubno; najmniejsze — liczące 3,20 ha — w mieście Przemyśle.

W BIEŻĄCYM ROKU SZKOLNYM działa w naszym województwie 28 zbiorczych szkół gminnych (liczba podstawówek wynosi ogółem 290). W klasach pierwszych rozpoczęło naukę 6870 uczniów, a w ogóle uczącej się młodzieży jest ponad 50,5 tysiąca.

JESZCZE W TYM MIESIĄCU w „Domu Maślarsza”, znajdującym się w obrębie przeworskiego zajazdu „Pastewnik”, turyści będą mogli smakować tradycyjnie wypiekany chleb i podpiomyki, a także wyrabiane tu masło i inne artykuły nabiałowe.

TYLKO DO KOŃCA WRZEŚNIA Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska przyjmuje zamówienia na dostawę owoców i warzyw dla załóg pracowniczych w ramach akcji „Witamina”. Ich realizacja przewidziana jest do 20 października br.

PONAD 8 MILIONÓW METRÓW KWADRATOWYCH tkanin skóropodobnych wyprodukowała już w br. zakłaga ZWP „Sanwil”, pracująca rytmicznie i wydajnie, mimo pewnych zakłóceń w dostawie surowców, spowodowanych niedawną sytuacją na Wybrzeżu. Do końca br. zakład dostarczy ponad 11 mln kw. wyrobów powlekanych.

W AKCJI „KAŻDY KŁOS NA WAGĘ ZŁOTA” w Przemyśle wzięło udział ponad 4,5 tys. dziewcząt i chłopców, członków ZSMP i nie zrzeszonych. Zorganizowali oni m. in. 27 brygad naprawczych, żniwnych i omlotowych, niosąc pomoc przede wszystkim rolnikom w podeszłym wieku, kombatanom oraz swym rówieśnikom, prowadzącym samodzielne gospodarstwa.

POPRAWIAJĄ SIĘ WARTOŚCI SOCJALNE pracowników PGR. M. in. ostatnio przekazano do użytku 72-izbowy budynek mieszkalny w Medyce oraz 3 bloki dla załogi Lubaczowskiego Kombinatoru Rolnego. Nowe mieszkania oraz hotele robotnicze powstają także w innych miejscowościach województwa.

ZABYTEKOWE MURY OBRONNE w Przemyśle poddawane są gruntownej renowacji. Ekipy PKZ wymieniają zwietrzałe elementy kamienne i wzmacniają korony murów. W przyszłości wzduż kilkusetmetrowej długości zabytkowej budowli zrekonstruowany zostanie ciąg pieszy, który stanowić będzie atrakcję turystyczną.

## FUNDUSZ ODNOWY ZABYTKÓW

27 września ubiegłego roku Wojewódzka Rada Narodowa uchwaliła Fundusz Odnowy Zabytków. Na szczeblu wojewódzkim dysponuje nim Wydział Kultury i Sztuki UW, natomiast w poszczególnych miastach — wydziały finansowe.

Zawiadują oni następującymi kontami:

► WOJEWÓDZKI FUNDUSZ ODNOWY ZABYTKÓW NBP O/W Przemyśl 65009-2310-189-91.

► MIEJSKI FUNDUSZ ODNOWY ZABYTKÓW W PRZEMYŚLU NBP O/W PRZEMYŚL 65009-1892-189-91.

► MIEJSKI FUNDUSZ ODNOWY ZABYTKÓW W JAROSŁAWIU NBP O/JAROSŁAW 65113-1326-189-91.

► MIEJSKI FUNDUSZ ODNOWY ZABYTKÓW W PRZEWORSKU NBP O/PRZEWORSK 65139-925-189-91.

Na FOZ składają się darowizny od osób prywatnych i dobrowolne wpłaty od instytucji; pieniądze pochodzące z dopłat do biletów wstępu do muzeów

oraz do usług hotelarskich i świadczeń turystycznych; sumy uzyskane ze sprzedaży państwowych obiektów zabytkowych oraz ze zwrotu kosztów robót prowadzonych w tego typu obiektach, a finansowanych z państwowej kasy; dotacje z budżetu centralnego, WRN, a także MRN w Przemyśle, Jarosławiu i Przeworsku.

Inicjatywa FOZ spotkała się z żywym społecznym odzwiercieniem. Oto lista pierwszych ofiarodawców: Władysława Pałkowska — 100 zł, Elżbieta Furman — 270 zł (obie panie z Przemyśla), WSS „Spolem” — 1940 zł, Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji — 18 019 zł, Muzeum Okręgowe — 962 zł, Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych w Przeworsku — 5 000 zł, ZPO „Wistula” — 500 zł, Zakład Mieczarski w Przeworsku — 2 000 zł, spółdzielnia „Zgoda” z Przeworska — 1000 zł, przemysłowiec Orestein z Moskwy i Moskaj z Londynu — 1 500 zł, pracownicy baru „Pizzeria” w Przemyśle — 500 zł oraz Urszula Mił z przemyskiej kawiarni „Zaczek” — 1 000 zł.

Niebawem zamieścimy kolejną listę tych, którym leży na sercu los zabytków, znajdujących się w naszym województwie i dorzucili swoją cegiełkę na ich rewitalizację.





## KISZONKI

### Z wilgotnego ziarna

Metodą tanią i skuteczną konserwowania wilgotnego ziarna jest kiszenie. Nadają się do tego wszystkie typy silosów. Na 1 tonę zakiszzonej masy przewiduje się około 1 m sześć. zbiornika.

Rozdrobnione ziarno należy sypać do silosu warstwami i każdą warstwę starannie ugniatać. Po 2-3 dniach trzeba je ponownie ubić i ścielnie przykryć 5-10 cm warstwą plew lub 30 cm warstwą świeżej zielonki, ponownie ugniść, a następnie okryć folią, albo papierem silosowym; folię obciążyć balami słomy, ziemią lub workami z piaskiem.

W gospodarstwach nie posiadających silosów można ziarno kisić w odpowiednio przygotowanych zasiekach z desek lub w drewnianych skrzyniach, a nawet rowach ziemnych. Istotnym warunkiem jest uszczelnienie dna i ścian bocznych takich przewoźniczek zbiorników folią lub papierem silosowym. Małe partie ziarna można kisić w czystych workach foliowych po nawozach. Wypełnione worki należy ścielnie zawiązać i poukładać w 3-4 warstwach.

Najlepsze efekty daje kiszenie rozdrobnionego ziarna o wilgotności 30-40 proc. Jeśli jest ona mniejsza, należy dodawać w trakcie kiszenia serwatkę, wystudzony wywar gorzelniany lub czystą wodę w ilości 70-100 litrów na tonę zboża. Zwiększenie wilgotności zapobiega rozwojowi pleśni i poprawia jakość kiszonki.

Kiszonka nadaje się do skarmiania po upływie 6-8 tygodni. Dobra ma zapach kwaśnego chleba oraz zbitą, spoiłą konsystencję. Wyjęta ze zbiornika trzeba jednak zużyć tego samego dnia, ponieważ łatwo ulega fermentacji wtórnej i pleśnieniu.

Kiszone ziarno z białkami stanowi doskonały komponent do sporządzania wilgotnych mieszanek pasz treściwych bezpośrednio w gospodarstwie, a z dodatkiem koncentratu białko-

wego zastępuje przemysłowe mieszanki treściwe.

Rozdrobnione ziarno może być także wartościowym dodatkiem paszy węglowodanowej przy kiszeniu wysokobiałkowych zielonek. Stosowane w ilości 10-15 proc. przy kiszeniu traw, lucerny, koniczyny, wysłoków buraczanych, poprawia ich jakość i wartość odżywczą.

W żywieniu świń kiszonkę z ziarna z białkami można stosować dla wszystkich grup trzody chlewnej, a szczególnie tuczników. Zależnie od wieku tuczniki otrzymywać powinny od 2,5 do 3,8 kg kiszonego ziarna oraz 0,2 - 0,3 kg prowitu dziennie. Nie zaleca się skarmiania kiszonego ziarna żyta i owsa w pełnej dawce, ponieważ żyto działa obstrukcyjnie, natomiast owies zawiera nadmierną ilość trzody chlewnej. Ziarno tych zbóż należy mieszać w proporcji 1:2 z kiszoną z pszenicy, jęczmienia, kukurydzy lub suchymi szałkami tych zbóż.

Kiszone ziarno z białkami stanowi także wartościowy dodatek paszy energetycznej w okresie pastwiskowego żywienia krów i w opasie buhajów zielonkami lub kiszonkami z traw. Dawki ziarna dla krów w okresie letnim, zależnie od produkcji mleka, powinny wynosić od 1,0 do 4,0 kg dziennie; dla buhajów od 0,5 do 3,0 kg w okresie zimowym skarmianie kiszonego zboża wymaga uzupełnienia dawki koncentratem białkowym dla bydła lub makuhami i mieszanką mineralną.

Oprac.  
mgr inż. RUTH  
MICHAŁOWSKA

### Z parowanych ziemniaków

Zakiszenie obniża straty składników pokarmowych, jakie powstają w trakcie kopcowania, pozwala użytkować ziemniaki przemarznięte, me-

chanicznie uszkodzone lub porażone chorobami, a więc takie, które nie nadają się do tradycyjnego przechowywania, jest zatem ze wszech miar ekonomiczne, gdyż oszczędza pracę rolnikowi (nie musi codziennie ich parować). Koszt parowania 1 tony ziemniaków w kolumnie parnikowej wynosi około 67 zł, podczas gdy w parniku gospodarczym (bez mycia i gniecenia) sięga 130 zł. Uparowane ziemniaki kisi się w zbiornikach betonowych lub ziemnych (wtedy boki wyklada się folią albo papierem silosowym) w kształcie rowu o ścianach zwięzających się ku dołowi. Jeżeli gospodarstwo nie posiada tego typu zbiorników, może wykorzystać kręgi studzienne, dno i spary dokładnie zabetonowując, by zapobiec uciekaniu soków.

Dno zbiornika wyklada się około półmetrową warstwą siewki lub plew nieościstych. Uparowane i ugniecione ziemniaki układa się warstwami grubości około 15 cm. Kiszonka w silosie po pewnym czasie opada, dlatego na wierzchu przemy dajemy tyle ziemniaków, by środek był wyższy o 30-50 cm niż boki.

Po napełnieniu zbiornika, gdy zewnętrzna warstwa kiszonki wyschnie i ostygnie - nakrywa się ją 10-centymetrową warstwą plew lub siewki i 20-30 cm warstwą ziemi. Do przykrywania używa się również folii. Płachtę foliową można zrobić z dobrze wypłukanych worków po nawozach. Następnie całość okrywa się 10 cm warstwą ziemi albo 20-40 cm warstwą słomy lub łęt ziemniaczanych.

Jako dodatek do ziemniaków można stosować różnego rodzaju zielonki i okopowe, dokładnie mieszając ze sobą poszczególne komponenty. W tym celu stopniowo dosypuje się do gniotownika kolumny parnikowej porcje, uprzednio dobrze rozdrobnionych zielonek, siana bądź okopowych. Kiszonki kombinowane ze względu na wyższą wartość pokarmową mogą być zadawane w większych ilościach. Podobnie jak te z parowanych ziemniaków nadają się do skarmiania po 4-6 tygodniach od chwili sporządzenia. Kiszonkę z silosu należy pobierać w ilościach nie większych niż potrzeba na dzienny opas, nie można bowiem przechowywać jej dłużej niż kilkanaście godzin (zwłaszcza, gdy jest ciepło).

Oprac. mgr inż. ANNA  
SWINIARSKA

## UPÓR, WYTRWAŁOŚĆ I PRACA

Gospodarstwo BRONISŁAWA NIPONIA ze Stubna (w gminie o tej samej nazwie) specjalizuje się w hodowli trzody chlewnej w cyklu zamkniętym. W zagrodzie są dwie chlewnie dla bekonów oraz trzecia - specjalnie dla maclor. Obok każdej silos na kiszonkę. Obejście zadbane, ogrodzone siatką, podwórze utwardzone.

Chlewnie przeznaczone są na 300 sztuk prosiąt, plus 30 łoch (aktualnie jest ich odpowiednio - 250 i 25). Tuczniaki rosną w pięciotygodniowych karmach. Karmi je gospodarz m. in. serwatką. Nikt nie dźwiga tu wiader, wystarczy uruchomić dźwignię, by serwatka popłynęła do koryt ze zbiornika, umieszczonego na strychu.

Robota jest ułatwiona, gdyż do zadawania karmy ma hodowca odpowiedni wózek. W chlewniach pracują mechaniczne szufle do usuwania obornika. W każdym budynku jest wydzielone pomieszczenie przeznaczone do przygotowania karmy. W każdym jest też ciepła, bieżąca woda. Na zainstalowanie czeka mechaniczna mieszalnia pasz.

— Budowę rozpocząłem w 1978 roku. Przedtem to hodowaliśmy wszystkiego po trochu (choć teraz też mamy trzy krowy, aby mieć własne mleko), a więc trudno mówić o jakichś większych dochodach. Dlatego postanowiliśmy z zięciem wziąć się za hodowlę na większą skalę. Zaciągnąłem kredyt w wysokości 2,5 miliona i zaczęliśmy budowę. Pewnie, że szło opornie, ale i tak łatwiej było wtedy o materiał niż dzisiaj. W 1978 r. miałem 25 sztuk prosiąt i 2 lochy. Teraz, jak pan widział, jest tego dużo, dużo więcej. Czy jestem zadowolony z hodowli? Tak, chociaż ciągle są problemy z paszami, z serwatką, którą dostarcza mi mleczarnia w Radymnie. Jednak władze gminne jak potrafią, tak mi pomagają i cenią moją pracę. W tym roku sprzedałem już około 300 sztuk tuczników, w tym około 30 loszek hodowlanych, które musiałem pójść na rzeź, bo nie było na nie odbiorców. Na każdej straciłem więc średnio 2 tys. złotych, jako że za sztuki przeznaczone na ubiór płaci się mniej...

Jak się gospodaruje? Niepoń nie narzeka. Umorzono mu już połowę kredytu inwestycyjnego, dorobił się pożądanego parku maszynowego. Ma m. in. 2 ciągniki, niedawno kupił prasę do słomy bo ta, którą przysłała SKR - w ciągu 3 dni zebrała ledwie z dwóch hektarów. A czas rolnika jest w cenie. Jego zaoszczędzeniu służy także „zastawa”, bo wyjazdów nie brakuje. Jest wprawdzie w domu telefon, ale wiadomo, że nie wszystko można w ten sposób załatwić.

Jeśli chodzi o pasze, to rolnik stara się - w miarę możliwości - o zapewnienie sobie własnych. Na 23 ha (10 ha dzierżawi, chce dokupić, ziemi, ale jakoś opieszale postępuje załatwianie tej sprawy) siewa 10 ha zboża, 5 ha kukurydzy, 3 ha bobiku, 2 ha buraków. Płony buraków będą dużo niższe niż w zeszłym roku, ziemniaków tak samo, nie zrobi więc - wzorem ro-

ku ubiegłego - kiszonki z parowanych ziemniaków.

W czasie, gdy wraz z instruktorką gminnej służby rolnej KRYSZYŃĄ WIECEK przebywali u Nicponia, przyjechała agrotechnik URSZULA GASIOR z Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Korytnikach, by uzgodnić sprawy związane z wdrażaniem w jego gospodarstwie „kompleksowej technologii uprawy i zbioru buraka cukrowo-pastewnego, typu poly-past oraz wykorzystanie buraków i kiszonek z całych roślin kukurydzy w żywieniu trzody chlewnej”. Nazwa co prawda dość długa, ale rolnik WOPR-owi dużo zawdzięcza i współpracę z nim bardzo sobie ceni. Dzięki właśnie pomocy inspektorów WOPR, sporządza wysoko treściwe kiszonki z kukurydzy, buraków, sruły.

Sąsiedzi na początku nie dowierzali, że Nicpoń sobie poradzi, że wyjdzie na swoje. Teraz zaś, gdy widzą efekty, zaczynają zazdrościć, ale również i naśladować. W jego chlewni odbywają się pokazy związane z racjonalną hodowlą świń.

— Staram się zachęcać wszystkich zainteresowanych do rozwijania produkcji na szerszą skalę. Pewno, że trzeba wiele trudów i wyrzeczeń, aby dojść do tego, co np. ja już posiadam. Ale jest też duża satysfakcja... — mówi hodowca.

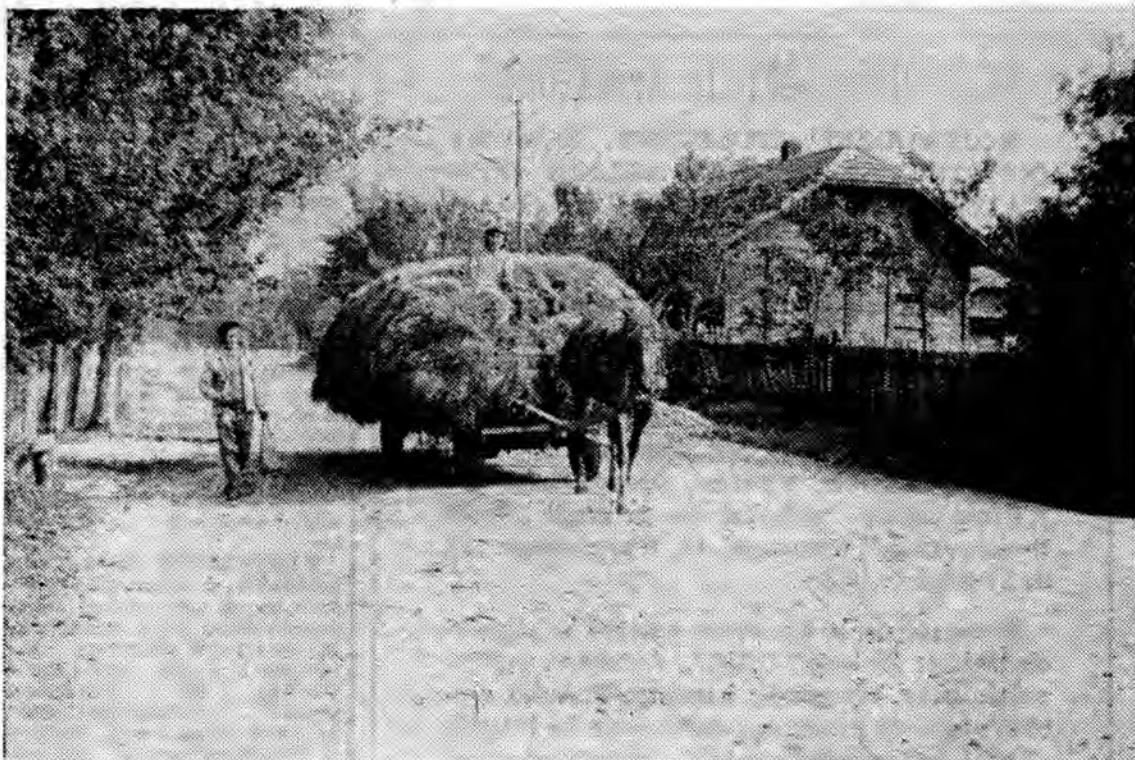
— Recepta na sukces to upór, wytrwałość i - oczywiście - praca. Najważniejszą teraz sprawą jest wyżywienie narodu. Dlatego państwo powinno jeszcze bardziej wszechstronnie przychodzić z pomocą rolnikom. Między innymi, maszyny rolnicze powinny być tańsze, bo na przykład ta prasa do słomy kosztuje aż 100 tys. złotych! Kiedy się ona u mnie zamortyzuje?

Władze gminne są dumne z Nicponia, to jeden z najlepszych gospodarzy.

— Cenimy jego pracowitość i upór. Nie zraża się trudnościami, stara się naprawdę dobrze i dużo produkować - słyszę od kłownikownika gminnej służby rolnej MARI I KLATKIEWICZ. Również naczelnik ZBI-GNIEW SZOZDA z uznaniem wyraża się o hodowcy:

— Na ogólną liczbę 675 gospodarstw w gminie - 26 jest specjalistycznych. Niepoń to dobry gospodarz, jego chlewnie biorą udział w konkursie „Złotej Wiechy”. Liczymy jednak, że będzie nas mniej „nachodził” w sprawach paszy, a zwiększy ich produkcję w gospodarstwie. Czy Nicpoń ma następcę? Tak. O przyszłość gospodarstwa się nie boi. Przejmie je najmłodsza córka, uczennica technikum rolniczego.

CZESŁAW DUŚKO



Mimo że już wrzesień, trasa jeszcze zwózka siana z drugiego pokosu.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## U rolników w gminie Laszki

## Z RZETELNEJ PRACY DOBRO SIĘ RODZI

Szaroszkliasty asfalt krętych dróg przecina wszędy i wzdłuż piaszczystą równinę nadszańską krajobrazu. W ogrodach równe, długie rzędy tycznej fasoli. Na rozległych pastwiskach pasie się bydło. Pożniwną mozaikę pól, gdzieś na horyzoncie zamyka ciemna ściana wiecznie zielonego lasu. Tu na prawym brzegu Sanu przycupnęły gęsto zagrody 11 sołectw gminy Laszki.

Domy w większości nowe, murowane z wodą bieżącą i centralnym ogrzewaniem. Na dachach gęste szpalery telewizyjnych anten. Budynki gospodarcze solidne i funkcjonalne. Na podwórkach pełno domowego ptactwa, wśród którego rej wodzą lśniąca, białe gęsi i pstrokate stada rozkrzyżowanych kaczek. Liczne sadzawki i stawy sprzyjają hodowli tych pożytecznych ptaków, a ich właścicielom przynoszą niemałe korzyści.

**L**ASZKI — TO GMINA TYPOWO ROLNICZA, a hodowla bydła i trzody chlewnej — to wiodąca gałąź produkcji miejscowych rolników. Gospodarują na ponad 6 700 ha ziemi ornej i 3 300 ha użytków zielonych. Gleby tu nie najlepsze, piaszczyste, a duża ich część zajmuje lasy i tereny podmokłe — blisko 4 000 ha. Uprawia się tu przeważnie pszenicę, żyto, rzepak i ziemniaki, sieje rośliny paszowe — koniczynę, kukurydzę i seradellę. Gromadzenie jak największej ilości własnej paszy dla inwentarza, to dewiza tutejszych rolników. Hodują bowiem i sprzedają państwu dużo. Dowodem tego przekroczone na półrocze o 5 proc. plan skupu żywca, który wynosi w gminie 814 ton. W drugim półroczu nie będzie z pewnością gorzej.

— Cieszy to, ale i martwi równocześnie — mówi naczelnik gminy JÓZEF SIECZKA. — Niepokoi nas mianowicie fakt, że rolnicy za bardzo zmniejszają stan pogłowia, chociaż w pewnym stopniu jest to uzasadnione. Padające tego lata deszcze niekorzystnie wpłynęły na zbiory zielonek i siano. Prawdziwą klęską dla naszych rolników — dodaje z westchnieniem — była powódź. Wzburzone wody Sanu i Sekły zatopiły zupełnie ponad 3 000 ha upraw polowych, w tym bardzo dużo ziemniaków, które niestety w większości zgniły. Dlatego też spodziewa-

my się w przyszłym roku spadku pogłowia bydła i trzody. Nie takiego jednak, żeby zaraz bić na alarm. O, nie. Znam bowiem dobrze naszych ludzi, ich rzetelność i pracowitość. Bo chłop — to dzielny i uparty człowiek. Z niczego coś potrafi zrobić, a i z piachu, jak trzeba, bat też ukręci...

Piasku tu nie brakuje — pomyślałem. — Oby tylko optymizm naczelnika udzielił się wszystkim mieszkańcom gminy i by swoją pracą jeszcze raz udowodnił, że mimo przeciwności aury, stać ich na wiele.

**L**ASZKI — TO JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH GMIN w woj. przemyskim. W ponad 1 100 gospodarstwach indywidualnych żyje i pracuje ok. 7 tys. ludzi. Poza wszystkimi wadami i zaletami, jakimś charakterystycznym jest wiejska społeczność, wyróżnia ich od innych gmin jeszcze jedna znamienita cecha: wielka, godna naśladowania ochota do prac społecznych. Nie oglądają się na państwowe złotówki i na kurę, co złote jaja znosi, ale sami — z dobrej woli — naprawiają, a także budują drogi, mosty, przepusty i przystanki autobusowe. Wznoszą wiele budynków i obiektów użyteczności publicznej. Nic dziwnego, że czołowe miejsce w gabinecie naczelnika gminy zajmuje dyplom uznania „Za szczególne zasługi w realizacji obywatelskiego czynu 35-lecia PRL”, przyznany przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu.

W roku ubiegłym wartość prac społecznie użytecznych zamknęła się kwotą 10 mln złotych. W tym roku suma ta jeszcze się podwoiła i wynosi 22 mln, przy czym na jednego mieszkańca gminy przypada ponad 3 tys. zł. Sądzę, że tego przykładu uzasadniać nie trzeba.

Obecnie najpilniejszymi pracami, które chcą zakończyć w Laszkach jeszcze przed majowymi się tu odbyć dożynkami, są m. in.: Gminny Ośrodek Kultury, stadion sportowy oraz klub „Ruchu” wraz z przystankiem autobusowym.

— Największą czynową inwestycją jest u nas GOK — informuje jego dyrektor JERZY LENER. — Jest to adaptacja i rozbudowa byłej świetlicy wiejskiej. W obiekcie

tych znajdzie pomieszczenie duża sala widowiskowa ze sceną, biblioteka gminna, obszerna świetlica i pokój prób dla zespołów regionalnych i muzycznych...

Obok stawia się popularnego „grzyba”, żeby niezależnie od pogody można było prowadzić imprezy na wolnym powietrzu. Niedaleko ośrodka kultury rysuje się charakterystyczny ował stadionu sportowego, nad którym góruje



— Największą czynową inwestycją jest Gminny Ośrodek Kultury...

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

kształtny garb białych trybun. To wszystko w czynie społecznym, a jego wartość przekroczyła już 10 mln złotych.

— Do dożynek na których będziemy gościć przedstawicieli władz wojewódzkich — dodaje naczelnik — wszystko tu będzie lśniło lakierem i pachniało świeżą farbą. Termin krótki, a roboty pełne ręce. Spieszmy się bardzo, żeby na czas zdążyć i godnie podjąć gości z całego województwa.

I jak tu nie wierzyć gospodarzowi gminy, temu nieoprawnemu optymiście, ale z pewnością i dobremu organizatorowi. Sam zresztą z roli się wywodził i jest synem chłopa. Zna na wylot jego duszę twardą i upartą... Najlepiej rozumie jego troski i o-

bawy, nadzieje i radość z każdego, najmniejszego nawet sukcesu. Cieszy się ze wszystkim każdym kilometrem nowej drogi, mostkiem, nowo wybudowaną oborą, chlewnią, czy wzniesionym w trudzie domem mieszkalnym.

Nic w pojedynkę, a w gromadzie. Wspólnie układają plany i razem je realizują. Bo wsluchać się w lud pilnie i z jego liczyć się zdaniem, to najlepsza gwarancja powodzenia. Dewiza wcale nie nowa, choć nie zawsze przestrzegana i szanowana.

**J**EST JESZCZE COŚ INNEGO, CO WYRÓŻNIA GMINĘ LASZKI od innych jej podobnych. Nie ma

już sprzedali ponad 400 ton. Nie ma więc obawy o plan.

Problemy i kłopoty spółdzielców nie różnią się w niczym od reszty wsi — rolników gospodarujących indywidualnie. Żyją w zgodzie, pomagają sobie wzajemnie, podpatrują i naśladowują, a w sumie na dobre to wychodzi zarówno jednemu, jak i drugiemu. Pracują przecież w tych samych warunkach obok siebie. Na tej samej glebie, pod tym samym zadeszczonym niebem i w niełaskawej aurze. Wyjątkiem może są spółdzielcy z Bobrowki. Ci spryciarze schowali się pod folie, bo zawsze to pod dachem lepiej i pewniej. Na 2 800 m kw. uprawiają warzywa, głównie pomidory i ogórki. Zaopatrują w nie przede wszystkim swoją gminę, a niemałe nadwyżki sprzedają również poza jej teren.

Pozazdrościli spółdzielcom specjalizacji rolnicy Laszek, Nowego i Starego Siodła, Charytan oraz Tuchli i wzięli się do ukierunkowania swoich gospodarstw. Nic więc dziwnego, że przybywa w gminie gospodarstw specjalistycznych. Obecnie jest ich 37, w większości nastawionych na produkcję zwierzęcą. Chociaż uprawa roślin przemysłowych i ziemniaków reprodukcyjnych nie jest im obca. Na pierwszym jednak planie figuruje piękny jaś. W normalnych warunkach pogodowych skupowano w gminie blisko 200 ton tej poszukiwanej fasoli. Rok obecny jest bardzo zły. Najpierw wiosenne przymrozki, później ciągłe opady, mocno zmniejszyły plon jaśka i globalnie nie przekroczy on w tym roku nawet 50 ton. — Wielka szkoda, ale cóż poradzić, kiedy tak się wszystko w przyrodzie powichrowało — mówią rolnicy. Ale nie rozdzierają szat i nie biadają. Bo to prawda, że z gadania jeszcze nikomu do komory nie przybyło. To tak, jak w starej, niegdyś śpiewanej piosence:

Dziewczeta, hej chłopcy,  
co wy tu robicie?  
Wycinamy oset, tyle go  
na świecie,  
A cóż to za zielsko,  
w czyich rolnie sadach?  
To są ci, co lubią tylko  
dużo gadać...

A rolnicy z gminy Laszki nie mówią po próżnicy. Robota nie znosi gadatliwych i krzykaczy. Bo tylko z rzetelnej, uczciwej i mozolnej pracy wszelkie dobro się rodzi.

BRONISŁAW  
SZAFRANIEC

## PSZCZOŁOM NA RATUNEK



Pszczoła najczęściej kojarzy nam się z miodem (tym wielokwiatowym i spadziowym), a także z kłującym żądlem. Bardziej wtajemniczeni wiedzą jeszcze coś niecoś o wosku i pszczołim mleczku. Fachowiec natomiast, a tym bardziej hodowca — praktyk przypisuje temu owadowi o wiele więcej zalet, także leczniczych. Wiedzieć bowiem trzeba, że pszczoła, w sprzyjających warunkach atmosferycznych, przynosi nieocenione korzyści rolnictwu, a zwłaszcza gospodarce roślinno-nasiennej. Nie byłoby wysokich plonów rzepaku, bobiku, lucerny i truskawek, nie obrodziłyby obficie nasze sady, gdyby nie przysłowiowa pracowitość pszczelich rodzin.

Obliczono bowiem (i potwierdziła to praktyka), że 80 proc. korzyści dają pszczoły właśnie gospodarce rolnej i sadownictwu, a tylko 20 pozostaje dla właściciela. Gorzej jeśli nie ma pogody i słońca. Wręcz tragicznie, gdy nieustannie pada deszcz...

„Latem stulecia” — i to z tej najgorszej strony — nazwali pszczelarze to tegoroczne — chmurne i zadeszczone. Rośliny miododajne i kwiatostan zostały wyplukane i — jak mówią fachowcy — nie nektarowały. Pszczoły nie tylko, że nie zbierały miodu, ale trzeba je było systematycznie dokarmiać cukrem. Nie bądzmy goślośniami... Gminne koło pszczelarskie w Laszkach zrzesza 76 hodowców, którzy ogółem posiadają ponad 1 200 pni. Sam prezes koła PIOTR RYS (na zdjęciu) z Miększa Nowego ma 170 pszczelich rodzin i... kłopotu co niemiara. W poprzednich latach sprzedawał ze swojej pasieki znaczne ilości miodu, w tym roku nie zebrał ani kilograma...

Skape przydziały cukru dla pszczelarzy nie wystarczają na dokarmianie i pszczoły giną z głodu. Jeśli w najbliższym czasie sytuacja się nie poprawi, to całe pasieki ulegną likwidacji. A do tego dopuścić nie wolno. Apelują o pomoc hodowcy, ogrodnicy, sadownicy i my, zwykli zjadacze miodu, owoców i warzyw. Zaopatrzeniem pszczelarzy w dostateczne ilości cukru muszą zająć się bezwzględnie: spółdzielnie ogrodniczo-pszczelarskie, związek pszczelarzy, a także Wydział Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej Urzędu Wojewódzkiego.

(Szaf)

Fot. TZ



# Smuga cienia

„Mimo różnych artykułów w prasie i apeli o oszczędzanie energii — ludzie jakoś nie stosują się do tego. Wystarczy przejść się w dzień po sklepach i instytucjach, by zobaczyć ile żarówek świeci się niepotrzebnie... 10—12 lamp pali się przy ul. Stowackiego w sklepie „Kasia” przez cały dzień bez względu czy jest on słoneczny, czy też pochmurny...” — pisze jeden z czytelników.

Podobnych listów otrzymujemy coraz więcej. Świadczą dobitnie o obywatelskiej trosce, poczuciu gospodarności i wyrobionym nawyku oszczędzania u ich autorów. Ludzie są coraz bardziej czuli na przejawy rozrzutności i nieuzasadnionego marnotrawienia wspólnego przeciętnej dobra. Wszyscy wiemy, jakie trudności ma nasza energetyka, bo każdy z nas, czy to w pracy, czy domu odczuł je na własnej skórze w ubiegłorocznym szczycie jesienno-zimowym, gdy zdarzały się wyłączenia dopływu energii i ograniczenia w jej poborze. Szkoda, że nie wszyscy jeszcze wyciągnęli z tego faktu logiczne wnioski.

25 lipca br. byłem świadkiem jak na ul. Lwowskiej w Przemysłu, w samo południe, żarzyło się 17 lamp. 22 sierpnia o tej samej porze ul. Świerczewskiego w Jarosławiu była rzęście iluminowana... Nie wspomnę już o drobniejszych tego typu „połknięciach”, których, niestety jest stanowczo za dużo. W ewentualnych wyjaśnieniach służb energetycznych pojawiłyby się zapewne utarte motywy „awaria”, nie chodzi jednak o zgrabną odpowiedź, lecz o to, by takich sytuacji było jak najmniej.

Jednym z najistotniejszych elementów programu oszczędzania energii jest ograniczenie oświetlenia ulicznego. Godzimy się z tym, ale też nie możemy przejść obojętnie wobec sytuacji, które kłują w oczy. Przykłady? W wielu zakątkach, gdzie była jedyna lampa — ją właśnie wygaszono. Dla odmiany, pozostawiono świecą-



ce się żarówki, na szlakach nie zamieszkałych, rzadko uczęszczanych, często wiodących do nikąd.

Poszli więc energetycy chyba

po najmniejszej linii oporu, by tylko wskaźniki oznaczające dopuszczalny pobór mocy się zgadzały. Zgrzeszyli w wielu przypadkach brakiem rozsądku, racjonalnego myślenia i liczenia się z rzeczywistymi potrzebami społeczeństwa.

By błędy te naprawić, muszą wieczorem przejść po ulicach naszych miast stosowne ekipy i dokonać inwentaryzacji oświetlenia, tym bardziej że jesień i zima już niedaleko. Taki przegląd pozwoli wyeliminować niepotrzebnie świecące się lampy i wkręcić wygospodarowane tym sposobem żarówki tam gdzie są one rzeczywiście przydatne.

Dużym nieporozumieniem, dla mnie osobiście, był szal, który nas ogarnął przed kilkoma laty, gdy wielkim „przebojem” stało się oświetlenie sodowe. Nastawialiśmy sobie tych słupów niczym tyczek w fasoli. Zgoda, lampy sodowe dają piękne i jasne światło o sile ok. dwa razy większej niż przestarzałe już „neony”, ale... gdyby je ustawili co 50—60 m, to i tak miałibyśmy dużo lepsze oświetlenie niż przedtem. Tymczasem „nowość” ustawiano co 30—40, a niekiedy nawet i 20 metrów!

Teraz, gdy przyszła pora oszczędzania energii, świeci się tylko co 2, 3 żarówka i każdy do tej sytuacji już przywykł, lecz nie można spokojnie patrzeć jak co krok stoi bezużytecznie drogi przecież słup wraz z oprawą. Po kilku latach nie używana oprawa będzie nadawała się do wymiany, by nie powiedzieć — do wyrzucenia. Tylko na przemyskiej ulicy 3 Maja, stoi bezużytecznie kilkadziesiąt lamp, które z powodzeniem mogłyby świecić gdzie indziej i wówczas problem nie ukończony jeszcze modernizacji oświetlenia ulicznego w mieście byłby bardzo bliski sfinalizowania ku ogólnemu zadowoleniu.

Teraz, gdy musimy tak oszczędnie gospodarować, rażą bezużytecznie stojące słupy zwieńczone oprawą za blisko 10 tys. zł. Trudno, stało się, ale wypada poważnie pomyśleć nad tym, by błędów tych już nie powielać. Dużo łatwiej i taniej będzie dostawić kiedyś — gdy energii będziemy mieli pod dostatkiem — dodatkową lampę, niż po fakcie urządzenie demonstrować i przenosić na inne miejsce.

(two)

Fot. W. WOJCIESZONEK

## Małe, ale ważne

# PRODUCENT ODZIEŻY ROBOCZEJ

Spółdzielnia Inwalidów im. Jana Kilińskiego w Dynowie jest liczącym się w kraju wytwórcą odzieży roboczej. Tegoroczne plany dostaw dla przedsiębiorstw różnych branż i na rynek opiewają na kwotę 150 mln złotych. Złoży się na nią 270 tys. kompletów ubrań roboczych męskich, 50 tys. damskich, 151 tys. sztuk fartuchów ochronnych, 16 tys. par spodni i 30 tys. par rękawic gospodarczych.

Odzież z Dynowa służy m. in. pracownikom przemysłu spożywczego, energetykom, załodze FSO w Warszawie oraz metalurgom z buty „Katowice” i „Kościuszko”. Wielką szansą dla spółdzielców jest rozpoczęta już współpraca z firmami zachodniemieckimi „Isomat” i „Niemoeller”. Pierwsza z nich otrzyma niebawem próbną serię 600 kompletów w 3 wzorach, a gdy spotka się z uznaniem wymagającego kontrahenta, to zamówienie zwiększy się do 30 tys. sztuk. „Niemoeller” zaś zgłosiła ofertę na 6 tys. ubrań z dostawą jeszcze w br. Dlatego też dokłada się maksimum starań, by partia reklamowa była jak najwyższej jakości.

Obecny profil produkcji przyjęto w latach 1968—1970. Do tej pory — od chwili powstania spółdzielni w 1951 roku — specjalizowano się w usługach szewskich i krawieckich, w działalności handlowej i gastronomicznej. Zmiana charakteru spółdzielni, liczącej dziś 580 zatrudnionych (w tym 85 proc. kobiety) podniosła jej rangę, stworzyła także dalsze perspektywy rozwojowe. W przyszłym roku adaptacja opuszczona szkoły w Szklarach pozwoli na powiększenie zaplecza produkcyjnego, zapewniając pracę kolejnym 50 osobom, w większości kobietom.

Racjonalna gospodarka materiałowa w ciągu 8 miesięcy br. pozwoliła na zaoszczędzenie blisko 6,5 tys. metrów tkanin i 1,8 mln metrów nici o wartości prawie 400 tys. zł. Z dóbr tych wyprodukowano dodatkowo tysiąc kompletów ubrań i 820 fartuchów.

Aktywne uczestnictwo w pracach społecznych (wypracowano już w br. 256 tys. zł, w tym 185 przy budowie dworca PKS) oraz w życiu kulturalnym i gospodarczym miasta sprawia, że spółdzielnia jest jednym z najbardziej prężnych zakładów Dynowa.

(bz.)

# ROŚNIE FABRYKA WITAMIN W OSTROWIE

Nie sprzyjające warunki atmosferyczne opóźniły w tym roku zbiory owoców i warzyw, co poważnie zakłóciło wcześniej ustalony harmonogram produkcji przetworów. Nie dopisały truskawki, wiśnie i czereśnie, mniej było malin, słabiej niż się spodziewano przebiega skup pomidorów i ogórków. Wiosenne przymrozki, deszcze i bezsłoneczne dni wpłynęły również na pogorszenie jakości dostarczanego za-

kładom przetwórczym surowca.

Mimo tych wszystkich trudności Spółdzielnia Rolniczo-Hodowlana w Ostrowie dostarczy w br. na rynek trzykrotnie więcej przetworów niż w roku 1979. — Do dnia dzisiejszego (czyli 3 września) wyprodukowaliśmy już ponad 60 ton kompotów z truskawek, agrestu, porzeczek czarnej i kolorowej, renklod oraz malin i

wiśni, które są tegoroczną nowością. Przepuszczamy, że dostarczymy na rynek jeszcze z 50 — 70 ton kompotów z renklod i śliwek węgierskich, które powinny się niedługo pojawić (w roku ub. produkcja kompotów nie przekroczyła... 5 ton). Zamierzamy także wyprodukować 60 ton ogórków konserwowych i 30 ton kiszonych, 70 ton kapusty kiszonej oraz ok. 50 ton różnorodnych sałatek warzywnych. Wszystko jednak

zależać będzie od dostaw surowca. Nawet gdy będzie go więcej, na pewno się nie zmarnuje... — mówi kierownik Zakładu Przetwórstwa JANINA DUL.

Zasłużoną renomą cieszą się wśród konsumentów pieczarki marynowane z Ostrowa. Zgromadzone ich już ponad 5 ton, a do końca roku przybędzie jeszcze dwa razy tyle. Możemy również liczyć na 20 ton buraczków konserwowych (w ub. roku eksportowano je do Australii i Węgier). Trwa ponadto produkcja suszów — głównie cebuli, marchwi, selera i śliwki węgierskiej. W większości trafiają one do sklepów „Ogrodnika”, znajdują się również w składzie produkowanych zimą smacznych sałatek warzywnych.

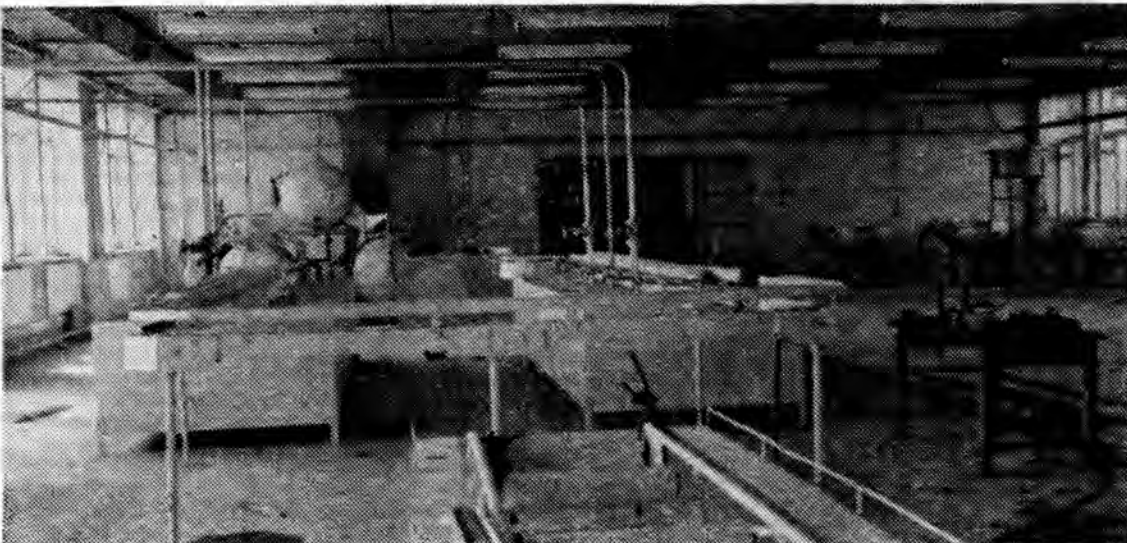
Poprawiają się warunki pracy załogi. Z początkiem października otworzy podwoje nowoczesna hala produkcyjna (trwa montaż i rozruch urządzeń), dobiega również końca budowa nowej kwaszarni kapusty, dzięki czemu w roku przyszłym produkcja wzrośnie do 300 ton. Po doświadczeniu do pełnej mocy wszystkich obiektów produkcyjnych spółdzielnia z Ostrowa będzie dostarczać konsumentom 2 tys. ton przetworów rocznie.

Spore kłopotów przysparza jednak problem pozyskania wystarczających ilości surowca. Spółdzielnia nie ma bo-

wiem własnego rejonu plantacyjnego i korzysta z zakupów w WSOP, co nie gwarantuje zaspokojenia rzeczywistych potrzeb, a poza tym podraża koszty wytworzenia. Dopiero z chwilą, gdy władze województwa określą konkretny rejon działania, spółdzielcy będą mogli uruchomić własne punkty skupu. Nim to jednak nastąpi, doraźnie zwiększają produkcję warzyw i owoców. M. in. w tym celu zaadaptowano były stajnię na pieczarkarnię o wydajności ok. 30 ton rocznie, wybuduje się kolejną dużą szklarnię i założy 30-hektarowy sad wiśniowo-śliwkowy, którego dokumentacja jest już na ukończeniu.

Obecnie bezpośrednio przy produkcji przetworów zatrudnionych jest 21 osób, lecz powiększające się zaplecze techniczno-produkcyjne wymagać będzie również zwiększenia tej ekipy.

Spółdzielcom nieźle się wiedzie, zarząd dba bowiem o poprawę warunków socjalnych. W przyszłym roku ruszy budowa 3 czteropokojowych budynków mieszkalnych wraz z niezbędnym zapleczem usługowo-handlowym. Nic dziwnego, że ludzie garną się do spółdzielni. W 1971 roku było zaledwie 18 członków, dziś jest ich już 156 (w ogóle załoga liczy 250 osób).



Z początkiem października otworzy podwoje nowoczesna hala produkcyjna...

Fot. RP



# Nie kochany granatowy mundurek

W połowie sierpnia br. do rodziców uczniów jednej z przemyskich szkół ponadpodstawowych dotarły pisemne zawiadomienia o obowiązujących w niej od pierwszego września galowych mundurkach szkolnych. Wraz z ich opisem (cytuje): „chłopcy — granatowe ubranie (jednorzędowe), biała koszula, krawat granatowy gładki jednokolorowy; dziewczęta — granatowa spódniczka gładka, biała bluzka”. Rzecz może w ogóle nie byłaby warta wzmianki, gdyż dotyczy sposobu ubierania się, któremu ciągle poświęca się więcej uwagi niż na to zasługuje. A jednak za tą krótką informacją kryje się zagadnienie, które warto poruszyć.

Są rodzice, którzy poważnie traktują zalecenia władz oświatowych (są też tacy uczniowie) — nie komentując ich sensowności — i „stają na głowie”, by im sprostać. Inni natomiast spokojnie czekają, co z tego wszystkiego wyniknie. I czasami to wyczekiwanie pozwala im uniknąć zbędnego wydatku. Bo tak się dziwnie składa, że młodzi ludzie chętnie poddają się uniformizacji modnego w danym okresie dżinsu, khaki czy sztruksu, ale nie chcą pogodzić się z jednolitością uczniowskiego mundurka. Zresztą ten ostatni stracił swe znaczenie od czasów kiedy uniform szkolny podkreślał szczególny status tych stosunkowo nielicznych, którzy mogli się kształcić. Dziś w dobie powszechności oświaty i zacieraania się różnie w renomie poszczególnych szkół, zupełnie zrozumiała jest coraz większa liberalizacja stroju uczniów.

Obserwacja młodzieży uczęszczającej w uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego dowiodła, że tylko nieliczni rodzice postarali się o galowe mundurki dla swych dzieci, co łatwo wytłumaczyć krótkim

terminem. Ale zapewne nie wszyscy przyodzieją mundurki w trakcie roku, choćby ze względu na znany od lat brak konsekwencji w egzekwowaniu przestrzegania wydawanych zarządzeń.

Zgodnie z przewidywaniami tych rodziców, którzy „nie stanęli na głowie”, większość młodzieży przybyła na uroczystość w strojach — nazwijmy to — dowolnych. Dominował sztruks w kolorze czerni i granatu, choć nie zabrakło innych barw palety. Panienki w pomysłowych bluzkach i wdziankach tudzież modnych żakietkach z podszewki i niekiedy w spódniczkach z tejsze — na szczęście na ogół w kolorach ciemnych. Nie zabrakło modnych dodatków i strojów barwnych, aczkolwiek nie krzykliwych.

Większość uczennic utrzymała jednak swe odzienie w gamie granatu i bieli, tylko spódniczki, niestety, miały tu i ówdzie kontrafaldy i inne zakładki. Panowie „na luzie” lub w garniturach. Byli, owszem, ubrania granatowe jednorzędowe i trzeba przyznać, że prezentowały się znakomicie, ale brązowe lub z szarego sztruksu (z kamizelką) — też nie ujmowały młodzieży elegancji. Częstym akcentem był krawat, nawet ten granatowy gładki, nie zabrakło i muszek. „Luz” wyrażał się w swetrach i wdziankach, spod których jednak wyłaniały się kołnierzyki czystych i wyprasowanych na te okazje koszul. Młodzież — bardziej niż zwykle przyczesana i dopięta — swym ubiorem, choć nie zawsze utrzymanym w tonacji kolorów „uczniowskich”, podkreśliła uroczysty charakter inauguracji wydarzenia niebagatelnego, bądź co bądź, w życiu szkoły. I o to chyba chodziło...

W każdym razie ci ubrani „przepisowo” nie przemykali pod murami, kryjąc swą fru-

strację i kompleksy, w które wpadli nie posiadając np. sztruksowych czy skórzanych spodni. Awangarda odzieżowa też nie zdawała się stronić od „normalnie ubranych” — drażnić zawartym w każdym geście pytaniem: „zgadnij, ile za to dałem?” (czyt. „ile dali za to moi rodzice”). Po prostu wydaje się, że większość młodych ludzi miała w tym dniu inne bardziej absorbujące tematy niż ten, w co kto się ubiera. A rzekomy „bananowiec” w wykwintnych skórzanych spodniach, idąc ze swym ubraniem w granatowy garnitur kolegą, tak samo jak on, dźwigał pod pachą zakupione właśnie podreżniki.

No i miało nie być za dużo o ubieraniu, a jednak... Jeśli temat ubraniowy jest stale odgrzebywany i budzi wiele kontrowersji, to coś w tym musi być. Wyłączam tu kwestię mody i lubianych przez kobiety rozmów o „ciuchach”, będących przywilejem płci. Chcę jednak, pomijając funkcję praktyczną ubioru, nawiązać do snobizmu i kultu czyniącego z ubierania się wartość samą w sobie i nadrzędną w stosunku do innych — jeszcze jedną z tych, które liczą się w świecie pozorów.

Może zatem mundurek jest właśnie orężem pedagogów w walce z tym zjawiskiem — przynajmniej w szkole. Ale czy tędy wiedzie droga? Może po prostu zawodzi proponowany przez dom i szkołę system wartości? Kto wie, czy nie tutaj należy szukać klucza do rozwiązania zagadki nie chętnego mundurka, który przykrywając chaos w świecie wartości nie pozwoli wścibskiemu oku postronnych obserwatorów odróżnić ucznia, w którym kołata się wielki duch, od tego, któremu po głowie snuje się li tylko wiza mamony.

BARBARA ADAMSKA



## Książeczka i co dalej?

Inicjatywa fundowania książeczek mieszkaniowych podopiecznym domów dziecka zrodziła się już kilkanaście lat temu, ale rozwinęła się szczególnie w obchodzone niedawno Międzynarodowym Roku Dziecka (1979), kiedy to założono ich w Przemyskiem około 200. Tak więc po osiągnięciu pełnoletności wszyscy obdarowani powinni otrzymać klucze do swojego mieszkania. Czy założenie to sprawdza się w praktyce?

W CHWILI OBECNEJ w woj. przemyskim książeczki mieszkaniowe posiada kilkaset wychowanków PDD oraz dzieci z rodzin zastępczych i niepełnych. W tej liczbie są zarówno książeczki z pełnym wkładem, jak i te systematycznego oszczędzania, które też zapewne z czasem się wypełnią, gdyż fundatorzy solidnie wywiązują się z przyjętych zobowiązań. Większość — to książeczki nowe i należące do małoletnich, ale są przecież dorośli wychowankowie PDD, którzy już się usamodzielniili, lecz widoki na własne mieszkanie mają nieciekawie. I to jest już problem.

W JAROSŁAWIU, na przykład, spośród wszystkich wychowanków nie istniejącego już zresztą domu dziecka, tylko pięciu otrzymało mieszkanie — z tego troje spółdzielcze i dwoje w starym budownictwie. Kilku dalszych stara się o mieszkanie, mimo że ustawowo zapewniona jest im najpóźniej w

rok po usamodzielnieniu się i formalnie przysługujące im pierwszeństwo w otrzymaniu „M” spółdzielczego. Tymczasem jednak Jarosławska Spółdzielnia Mieszkaniowa nawet nie rejestruje książeczek, które leżą u fundatorów, niekiedy już z pełnym wkładem, a sprawę mieszkań dla wychowanków domu dziecka przekazano naczelnikowi miasta.

W Jarosławiu zaistniała jeszcze sytuacja tego typu, że po rozwiązaniu PDD urwał się kontakt fundatorów z właścicielami książeczek. Wprawdzie kilku z nich udało się odnaleźć, ale o wielu słych zginąć. W niektórych przypadkach postąpiono dość rozsądnie i zarejestrowano książeczki w spółdzielniach mieszkaniowych tych miast, z którymi wychowankowie zamierzali związać się w przyszłości (np. w Łańcucie).

Z NAMY POWSZECHNIE trudną sytuację mieszkaniową Przemysła, a zatem, jak łatwo się domyślić i tutaj szanse wychowanków PDD są znikome. W obecnej sytuacji pozostaje zatem wchodzącym w dorosłe życie podopiecznym PDD pokój do wynajęcia, na który nie zawsze ich stać, hotel robotniczy (najczęściej wybierane rozwiązanie) lub zajmowanie miejsca nadal w domu dziecka. Chłopcy z PDD nr 3 w Przemysku po odbyciu służby wojskowej, wyleżdżają w większości na Śląsk i tam pracują, mieszkając w hotelach robotniczych. Czasem problem własnego dachu nad głową rozwiązuje zawarcie związku małżeńskiego. Ale w ogólności istnieje on jako taki. I należałoby pomyśleć nad jego sensownym rozwiązaniem. (bar)

Fot. R. P.



Szkolny fartuszek noszą tylko maluchy, starsi uczniowie chodzą dowolnie ubrani.

Fot. R. PAWŁOWSKI



Henryk Jaskuła

## PRZEZ MORZA I OCEANY



(część osiemnasta i ostatnia)

## B A L T Y K

11 maja 1980, 336 dzień rejsu.

Budzika przy głowie o 3-ciej, choć o mało nie oberwał mi ucha, nie słyszałem. Zbudziłem się sam, o 4-tej. Zgasilem światło topowe. Flauta trwa.

Gdy po raz drugi wyjrzałem, a była 9-ta, zobaczyłem statek, podobny do kutra, idący dość blisko jachtu. Zdziwiło mnie, że tyle ludzi jest na pokładzie. Rybak? Nie rybak? „Zenit” — odczytałem gołym okiem, nie kojarząc tej nazwy z nikim. Pozdrowiłem ręką, oni też machali, po czym chórem wykrzyknęli trzykrotnie: — „Hurra”!

— Wycieczka — pomyślałem i wtedy dopiero jakieś przecucie poczęło rozjaśniać zaspany umysł.

Na koniec dostrzegłem rąbek znaku, wreszcie zrozumiałem, że to znak Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i że to właśnie statek szkolny „Zenit”. Natychmiast ożywiłem się i rozbudziłem na dobre.

Powiedzieli mi, że „Horyzont” (bliźniaczy statek szkolny tej samej uczelni), z telewizją i Teresą Remiszewską na pokładzie, czeka na mnie. Z trudem dotarło to do mojej świadomości: co?, gdzie?, jak? Oficer na skrzydle krzyknął, żebym ich wołał na UKF na kanale 16.

— Halo, „Horyzont”, tu „Dar Przemysła”. Czy mnie słyszy-cie?

I natychmiast odpowiedź. Rozmawiałem z Teresą, z Jurkiem Damskim, z Andrzejem Markowskim, z Jurkiem Fijką. Rejs do Argentyny zgłoszony, w domu wszystko w porządku. Pomyślałem, że trzeba się ogolić i ubrać w coś lepsze.

Po chwili, pełną mocą podjechała w pobliże jachtu jednostka duńskiej floty przybrzeżnej z numerem taktycznym P 535 na burcie. Co się stało? O co chodzi? Widocznie oni zadawali sobie to samo pytanie, najprawdopodobniej zaalarmowani rozmową w eterze na ich wodach.

Pokiwałem ręką. Z trudem, jakby ich ręce ważyły tony, odpowiedzieli nieszczęrnym machnięciem. Chciałem im wyjaśnić sytuację, wywoływałem ich na UKF. Nie odpowiadali. Tylko patrzyli, fotografowali. Zaniepokoiłem się, że zechcą mnie wyciągnąć stąd na holu, a holować mnie to przerwać rejs non stop.

Postawiłem żagle, choć flauta była idealna, ani krzty wiatru. Odeszli. Zabrałem się do śniadania.

W południe dmuchnęła „jedynka”, ruszyłem powoli, halując w kierunku stawy Falsterborev, za którą — poza wodami duńskimi — stał i czekał na mnie statek „Horyzont”.

Godziny miały w jałowych halach, w oddali dostrzegłem małą sylwetkę „Horyzontu”. W nocy znów podszedł

okręt wojenny, długo oświetlał nazwę jachtu na burcie, krócej numer na żaglu.

Przed północą zbliżyłem się do „Horyzontu”, stanąłem w dryfie ze skrzyżowanymi żaglami. Ze statku spuścili szalupę wiosłową. Operator TV spod samej burty jachtu filmował w świetle potężnego reflektora ze statku. Podaliśmy szalupę swoją pocztę.

Schodząc z dryfu, o mało nie wpadłem dziobem na stalową burzę „Horyzontu”.

12 maja, 337 dzień.

Wiatr przeciwny, halsuję cały czas, „Horyzont” płynie w pobliżu, co jakiś czas rozmawiamy przez radio. Duży ruch statków. Szwedzki kuter straż przybrzeżnej podszedł bardzo blisko jachtu. Przez tubę wyjaśniłem rodzaj rejsu. Odeszli.

Trzy polskie okręty wojenne znalazły się w pobliżu, jacht oddał honory banderą, okręty odsalutowały. Prom „Skandynavia” okrążył jacht z flagą opuszczoną w salucie. Odsalutowałem. Zaczyna się!

Teresa sygnalizuje o przygotowaniu do powitania. Truchleje.

13 maja.

W nocy przyflucilo, poszedłem spać. Po północy zbudził mnie syrena „Horyzont”. Dmuchała „dwójka” z ENE.

— Według prognozy wiatr brawa uporczywie — powiedziałano mi z „Horyzontu”. — Trzeba brać to, co jest!

Ruszyłem. Przed Arkoną zwrot. Znów przyflucilo. Dospiałem. Znów zbudził mnie „Horyzont”, pojawiła się „dwójeczka”.

Koło jachtu przeszedł nasz statek „Nereda”, salutując syreną. Następnie „Kopalnia Szomblerki” okrążyła jacht, salutując syreną i flagą. Oddałem salut banderą. Rozmawiam z kapitanem na kanale 10. Gratulacje i pytania „Jak tam było pod Hornem”.

— Przygotowaliśmy dla pana jedzenie i flachę, ale z „Horyzontu” mówią nam, że regulamin nie pozwala podawać panu niczego — mówi kapitan.

Wzruszył mnie ta „flacha”. Wzruszyło mnie również wołanie przez kobiety głos „Heniek”! Zielona suknia, blond włosy, gole ręce, machające z rufy. W marzeniach całuję te ręce, obejmuję zieloną suknię, wypijam „flachę”. 338 dzień rejsu. Po co to dokładne liczenie? Liczymy z grubszą, tylko miesiące: minęło ich jedenaście. A do Gdyni nie mogę dopłynąć. Wiatr przeciwny, słaby, flauty. Jałowe halsy zbliżyły mnie do niej tylko o 12 mil za ostatnią dobę. To już nie rozpacz, to rezygnacja, apatia, milczenie.

Wstyd mi przed „Horyzontem” za to ślamazarne pełzanie. A barometr lezie dalej w górę, jest na 1032 hektopaskali. Pod wieczór, przy jachcie szalupka z dziennikarzami.

14 maja.

„Horyzontem” dowodzi kapitan Witkowski, syn słynnego żeglarza z jachtu „Dal”, w jego rejsie przed wojną z Gdyni do Chicago. Mamy ustalone sygnały syreną statku. Jeden długi — znaczy „proszę natychmiast na dek”, dwa krótkie — „proszę do UKF-ki”.

Robię co mi każą. Stanąłem w dryfie dla potrzeb telewizji. Aż trzy razy podpływała szalupa z trzema różnymi dwuosobowymi ekipami dziennikarzy i reporterów. Szalupę prowadził chief Mielczarek.

Podają mi prognozę. Zła. Uporczywie, stacjonarny wiatr na Bałtyku. Podobno jacht „Alabaster” wyszedł ze Szczecina z TV na moje spotkanie. Po południu odszedł „Horyzont” do Gdyni. Na Bałtyku zrobiło się pusto i smutno.

15 maja.

Po północy wiatr i szybkość stały się niewymierne w spiralnym zbliżaniu się do zera. Poszedłem spać. O szóstej pojawiła się „jedynka” ze wschodu. Postawiłem genue, ruszyliśmy w kierunku Bornholmu. Tymczasem dosypiałem skokami po pół godziny. I tak bym chyba dosypiał cały boży dzień, lecz koło południa zdenerwowało mnie to wyłączenie i włączenie do koi. Wstałem na dobre.

Słońce świeciło, dlaczego by nie zrobić linii pozycyjnej? Nie widzę lądu, nie ma również „Horyzontu”, który mi podawał pozycję kiedy chciałem. A więc powrót do astronawigacji. Na Bałtyku czy na Atlantyku słońce jest to samo.

Cień smutku, jaki zapadł po odejściu „Horyzontu”, rozwił się. Już dobrze. Znów jesteśmy sami, jacht i ja. Znów wróciłem do rozmów z jachtem, z żaglami, z szotami. Wyciągnąłem nową genue.

Ufyszałem z Warszawy I, że ta wiosna jest wyjątkowo zimna. Och, czuję to, od samego Atlantyku. Pod wieczór wiatr słabnie do „jedynki”. Plakać się chce. Trzymam się w garści. Tam wszyscy czekają na mnie. Czeka gorąca, gorąca, gorąca sauna, uściski i powitania. Rodzina czeka i przyjaciele, i znajomi. Polska czeka. Przemysł czeka. A ja się tu telepię na Bałtyku, sto kilkadziesiąt mil od Gdyni.

16 maja.

W południe helikopter filmował jacht. Zbliżała się kul-

minacja słońca, lecz wystrzegłem się trzymać sekstant przy oku, gdy przelatował nade mną, aby nie pomyślano, że pozuję. Po południu na horyzoncie pojawił się punkcik. Obserwowałem go uważnie. O 17-tej rozpoznałem statek Urzędu Morskiego w Gdyni „Konstelacja”, na którym przyplęła córka Lidka z mężem Jankiem, mój stary kumpel ze studiów Józek Werstler oraz Staszek Łąg. Czuję się niemal jak w domu. Widzimy się, rozmawiamy bezpośrednio, choć trzeba głośno mówić.

17 maja.

Noc spędziłem w dryfie. „Konstelacja” też, w pobliżu. Rano ruszyliśmy. Przed południem pojawił się „Kontroler 30” z Darłowa. Ich motorówką podpiłynęli pod burzę jachtu: Lidka, Janek, Józek i Staszek. Dowiedziałem się, że jacht przeszedł na własność Przemysłowego Okręgowego Związku Żeglarskiego.

Idę dalej na ostro. Nie wypada mi — choć nie wiem dlaczego — pytać „Konstelację” o pozycję. Wiatr trochę ożył, prędkość 4 węzły. Stwierdziłem, że rozrusznik nie jest spalony, tylko skorodowany. Przeczyściłem go starannie i silnik zastartował. Paliwa starczy do Gdyni.

18 maja.

O 3.30 nad ranem silnik stanął, skończyło się paliwo w zbiorniku. Moja wina, że nie przełączyłem wcześniej na zasilanie z następnego zbiornika. Silnik zapowietrzył się paskudnie, rozrusznik znów nie kręci. Tymczasem wiatr zdechł, poszedłem spać. Wrócił „Zenit” z Teresą Remiszewską i Andrzejem Markowskim.

— Czele powitanie i zapał rozpięły się między palcami! — lamentuje mój serdeczny przyjaciel Józek Werstler z pokładu „Konstelacji”. Strasznie będzie mi przykro. O 23-ciej flauta trwa, walka o rozrusznik prawie ustała. Jachtowi asystują już trzy jednostki: „Konstelacja”, „Zenit” i „Huragan”, holownik Polskiego Ratownictwa Okrętowego. Robi mi się ciasno, dwukrotnie o mało nie wpadłem na „Konstelację”, gdy niespodziewanie jacht zrobił zwrot. Mogę się rozbić o własne polskie przyjazne statki, które w swej trosce, za blisko podchodzą do mnie.

Wypytuję o wszystko, jednego pytania boję się zadać: czy moja Matka żyje.



Kpt. Jaskuła składa meldunek z zakończenia wielkiego rejsu prezesowi Polskiego Związku Żeglarskiego. Za chwilę opuści jacht i po prawie rocznej nieobecności, stanie znowu na polskiej ziemi. Fot. R. PAWŁOWSKI

19 maja.

Spałem dobrze. Około dziesiętej dmuchnęło słabo z północnego wschodu, postawiłem genue i ruszyłem. Jacht szedł sam. Praca przy rozruszniku. Zamontowałem go. Miała to być ostatnia próba uruchomienia silnika. Prosiłem Boga o sprawienie tego cudu. I silnik zapalił.

Wiatr wzrósł, jacht szedł pod pełnymi żaglami, wspomagany silnikiem. Ostatnia lza wzruszenia w tym rejsie — gdy mijaliśmy Rozewie. O 19.45 trawers Helu, jacht wszedł na Zatokę Gdańską. Chciałem z marszu wejść do Gdyni, nie licząc się z programem powitania. I wszedłbym późnym wieczorem, gdyby nie słowa moich przyjaciół z „Konstelacji”, dodające mi siły, aby wytrzymać jeszcze jedną noc na wodzie, tuż u wrót Gdyni, tego jedynego portu, do którego płynąłem przez cały świat, a którego światła miałem w zasięgu gołego oka. W tę noc nie zmrzyłem oczu.

20 maja 1980, wtorek.

Od rana ruch wokół stojącego jachtu. Krążą dwa okręty wojenne, krążą jachty. Wszędzie znajomi i przyjaciele. Jestem już spokojny, zniecierpliwienie wejścia do portu opanowane, mogę tu stać ile zechcę. Wiatr jest umiarkowany z północnego wschodu, wejście do portu pod żaglami nie będzie trudne. Zresztą mam sprawny silnik, gdyby brakło wiatru.

— Co pan zrobił z brodą: panie Henryku? — woła z pokładu okrętu przez Polskiego Związku Żeglarskiego minister Żytkowski.

— Zgoliłem, aby nie uchybić przepisom celnym: za dużo srebra pojawiło się w niej! — odpowiadam z humorem.

Ruszam pod średnim ciśnieniem i bezanem, większej szybkości nie potrzebuję. Przed główkami dają znak jachtom: aby się trzymały nieco dalej ode mnie, odchodzą od steru, klarują cumy i odbijacz, jedyny, jaki mi został.

Główki basenu jachtowego zbliżają się, wejście coraz bliższe i szersze, odsłania się głębia portu. Mam dojść do nabrzeża, naprzeciw Wyższej Szkoły Morskiej, do tego samego miejsca, z którego odchodziłem 12 czerwca. Dostrzegłem na kejach mrowie ludzi, nawet bosmanat i obie główki oblepione są tłumem. Najważniejszą jednak zlustrowałem moją keję: jest pusta, ani jednej jednostki przy niej.

— Ulatwili mi wejście maksymalnie — pomyślałem zadowolony.

— Ale cóż oni sobie właściwie pomyśleli, że nie stać by mnie było na ładne dojście do ciasnej kei? — dodałem z kaprysem.

I już główki, wejście do portu. Rejs się skończył! Nadludzka fala szczęścia ogarnęła serce. I wdzięczność do Boga, za opiekę. Gdy jacht mija linię główek, pod wpływem wdzięczności, dziękując Panu Bogu, pochylam głowę i całuję koło sterowe.

Nie słyszę nic, krzyku, wiatrów. Słyszę tylko wiatr, słaby, filtrowany przez budynek szkoły morskiej. Czy to ja prowadzę ten jacht, czy on idzie sam? Tylko mu nie przeszkodzić, tylko nie za wcześnie skrócić na wiatr, wytrzymać emocje.

Spod dalb, jacht składa się w luk, na wiatr, dochodząc i stając precyzyjnie przy kei. Cum nie rzucam, podaję je do rąk. Zrzucam kliwra. I wtedy pod wpływem niezemskiej radości, która rozsada pierś, skoczyłem na nadbudówkę i rozkładając ręce, jakbym chciał nimi objąć; uściskać wszystkich, cały swój kraj, krzyknąłem ze wszystkich sił:

— Polsko kochana! Twój syn powrócił!!!

Był to 344 kalendarzowy dzień rejsu non stop, a 345 dzień jachtowy. Świat mierzy 32 tysiące mil.



## SALA KONCERTOWA DLA PRZEMYSŁA

Uroczysta inauguracja kolejnego roku nauczania w Zespole Szkół Muzycznych w Przemyślu odbyła się w dawnej auli, która po przeprowadzonym remoncie stała się salą koncertową z prawdziwego zdarzenia. Muzycy goszczący w Przemyślu wreszcie nie będą mieli powodu do narzekania na nieodpowiednią akustykę, właściwą, niestety, sąsił WDK. Prace wykonano zasadniczo w czynie społecznym, a nieoceniony wkład wniósł zakład opiekuńczy szkoły — przemyski „Las”. To właśnie jego zasługą są boazerie, które nie tylko zapewniają dobrą akustykę, lecz także estetykę wnętrza. Estrada, licząca 300 miejsc sali, została przygotowana do ustawienia 17-głosowych organów zakupionych już w NRD-owskiej firmie „SAUER”. Ich montaż przewidziany jest na koniec przyszłego lub początek 1982 roku.

Sala należy wprowadzić do szkoły muzycznej, ale słuchaczami koncertów będą nie tylko jej uczniowie, gdyż zostanie udostępniona wszystkim przemyskim miłośnikom Polihymni.

Jeśli zatem są odpowiednie warunki, wypada zapytać o plany koncertowe. Mówi o nich dyrektor szkoły KAZIMIERZ CZEREDRECKI:

— Zawarliśmy umowę z Filharmonią im. Artura Małowskiemu w Rzeszowie oraz z PAGART-em. W ten sposób już od września, a najpóźniej w październiku powinniśmy mieć zapewniony przynajmniej jeden koncert filharmoniczny w miesiącu. Z PAGART-u otrzymujemy program, mamy więc możliwość wyboru repertuaru. W Przemyślu istnieje zapotrzebowanie na muzykę poważną: kameralną, wokalną i instrumentalną. Z początku być może propozycje nie zawsze będą odpowiadały gustom słuchaczy, ale sądzę, że gdy już rozpoczniemy cykl koncertów, sprawy repertuarowe dograją się same. Chętnie podejmiemy dyskusję ze słuchaczami na ten temat.

Koncerty będą ponadto spełniać rolę dydaktyczną, gdyż jest to dla uczniów pokaz dobrej gry instrumentalnej. Szkoła ma także własne plany: obecnie wszelkie popisy, egzaminy i recitale uczniów PSM II stopnia będą miały charak-



ter koncertów z udziałem publiczności, która będzie miała wolny wstęp na te imprezy.

Tak więc szkoła muzyczna staje się twórcą i animatorem życia muzycznego w naszym mieście. Pozostaje jednak pytanie, czy obciążenie tej placówki całością organizacji imprez — od zapewnienia artystów, poprzez przeprowadzenie biletów, aż do załatwiania noclegów dla wykonawców — nie jest zadaniem zbyt absorbującym i czy nie należałoby tu liczyć na pomoc Wydziału Kultury UM lub innej właściwej instytucji?

(bar)



Najbardziej podniosłym momentem inauguracji roku w Zespole Szkół Muzycznych było paśowanie na uczniów. Nic dziwnego, że pierwszoklasiści są tacy przejęci.

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA

## W rozrywce KAŻDY SOBIE RZEPKĘ SKROBIE

Machina rozrywkowa, z której korzystają miliony publiczności, od dawna skrzypi, zaciną się, nie nadaje. Jej słabości były już wielokrotnie opisane. Symptomatycznym, a nawet symbolicznym przykładem paradoksów, do jakich dochodzi na estradzie, są, o ironio!, imprezy pod znakiem DO-RO, składające część dobrej robocie największą często tandetą artystyczną. Od lat też wiadomo, że sytuacji, która dopuszcza do tak jaskrawych wypaczeń nie uzdrawiają półśrodki czy dobra wola idealistów. Stały się po prostu nieodzowne zasadnicze zmiany w strukturze i organizacji rozrywki, przewietrzenie zasad rządzących estradą. Świadomość takiej konieczności mają rasowi artyści estradowi, którzy swoim kunsztem pokazują, czym jest prawdziwa sztuka rozrywkowa i którym jej reputacja leży na sercu. Ale, jak sami wyznają, dla dobrego moralnego samopoczucia, wtapiają się w teatr. W nim odnajdują twórczą atmosferę, której brak na estradzie. Zajmuje się bowiem popularyzowaniem repertuaru gotowego, a nie kreacją.

Podczas jednej z dyskusji na temat rozrywki — przewodnicząca Sekcji Estrady Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu Alina Janowska przypomniała fragmenty memoriału, wystosowanego w 1967 roku do Ministerstwa Kultury i Sztuki, uzasadniające konieczność odnowy rozrywki. Po latach przedstawione tam problemy nabrały jeszcze większej ostrości, jest zatem nadzieja, że resort nie będzie odkładał rozrywkowej rewolucji na później.

Wiele grzechów głównych rozrywki, których skutki odczuwa publiczność na własnej skórze, wynika z rozproszenia sił i środków. Przedsiębiorstwa estradowe, Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe, stowarzyszenia, radio, telewizja, fonografia — każdy sobie rzepkę skrobie, każdy ciągnie we własną stronę. Brak pomiędzy nimi ścisłej współpracy, koordynacji poczynań, dublują więc swoje wysiłki, gdy tyle spraw leży odłogiem, nie wspierają się, jakby tworzyły osobne państwa w tym państwie rozrywkowym.

Zdarzają się więc takie absurdy, że ci sami artyści nagrywają identyczny repertuar podwójnie — raz dla wytwórni płytowej, drugi — dla radia. Brak akcji wiązanych. Jeśli na ekran wchodzi film z udanym

przebojem, aż się prosi, aby ta szlagierowa piosenka weszła od razu na estradę, na mały ekran, na płytę. Takie są prawa dobrze działającego przemysłu rozrywkowego. Nie ma również takiego dobrego obywatela, aby płytom towarzyszyły wydania nutowe. Tak więc bezkarnie, w cieniu nielicznych programów z prawdziwego zdarzenia, buszują sobie — jak kraj długi i szeroki — niesmiertelne chałtury. Ludzie nie kupią, bo nie mają innego wyboru.

Z repertuarem estradowym jest trochę tak jak w anegdotcie o Napoleonie i armatacach. Brak nowości. Nic dziwnego, że estradowcy „tluką” stare monologi przez wiele lat. Jedną z aktorek wyznaje: — Chodzę, błagam, upokarzam się, żeby ktoś dla mnie coś napisał. — Dlatego sensowną propozycją wydaje się projekt zorganizowania banku repertuaru, z którego mogliby korzystać wykonawcy, banku zasilanego nieustannie poprzez zakupy, zamówienia, stypendia, konkursy. Estrada nie może być tylko wyprzedząca starości, gotowizny różnego autoramentu pozbiieranej razem.

Trzeba stworzyć estradom takie warunki (między innymi możliwość utrzymywania własnych, przywiązanych do firmy zespołów; posiadania sal prób), aby można było wymagać od nich, tak jak od teatrów, znaczących premii. Pozostawałyby one dłużej na afiszu i drogi porozumień docierały do wszystkich zakątków kraju. Chciałoby się oglądać widowiska z jasną myślą przewodnią, zrealizowane z głową i rozmachem. Aby nie szeptano wokół, że reżyser podpisuje listę płac, a nie afisz. Aby piosenkarz nie musiał ustalać tonacji, biegnąc do fortepianu już w czasie koncertu.

Prawdziwi profesjonalści ubolewają nad amatorszczyzną, która pieni się na estradzie wyjątkowo bujnie. Tak się bowiem zwykle dzieje, gdy popyt przerasta podaż. Artystów estradowych trzeba kształcić. Zadane konkursy, festiwale, rozśpiewania, nie wyręczą w tym, czego mamy jawne dowody, szkolnictwa artystycznego. Nie da się ukryć, że pod względem sztuki wiodą prym absolwenci dawnego Wydziału Estradowego Wyższej Szkoły Teatralnej. Rozglądają się za godnymi następcami, ale niewiele ich widać.

BARBARA HENKEL

**B**ARDZO ZASZCZYTNE WYRÓŻNIENIE spotkało ostatnio założyciela przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego — zwycięzcę miejskiego i wojewódzkiego współzawodnictwa w konkursie „Zakład pracy pomaga szkole”. Decyzją Centralnej Rady Związków Zawodowych, w dniu 1 września br., przedsiębiorstwo zostało uhonorowane dyplomem oraz odznaką „Przyjaciel Szkoły” — przyznanymi za wzorowy patronat nad przemyską Szkołą Podstawową nr 14.

Ta obustronnie korzystna, partnerska i wielopłaszczyznowa współpraca ma niedługą, bo zaledwie dwuletnią tradycję, ale osiągnięte już wyniki zasługują na szcze-

gólne podkreślenie. — Dzięki znakomicie układającej się wzajemnej współpracy — mówi dyrektor szkoły WIEŚLAWA SKOTNICKA — nie

dla znajdujących się w najcięższej sytuacji materialnej uczniów, a także pieniądze na nagrody dla szkolnych przodowników nauki i pracy

ne zespoły artystyczne. Ponadto młodzież pomaga w pracach porządkowych i w miarę swoich możliwości innymi sposobami stara się od-

rzyści własne. Mamy wielką satysfakcję i pełną świadomość tego, że nasze wysiłki są przydatne i potrzebne. Wyróżnienie, które nas spotkało, zobowiązuje do jeszcze lepszej i pełniejszej współpracy w przyszłości.

## WZOROWY PATRONAT

mamy żadnych problemów np. z remontami. Wszelkie zgłaszane przedsiębiorstwu problemy są natychmiast likwidowane. Dużym powodzeniem cieszą się, prowadzone przez pracowników WPBK kółła Przyjaciół Harcerstwa i Ligi Obrony Kraju. Otrzymaliśmy środki na zapomogi

społecznej. Pracownia zajęć technicznych jest stale zaopatrywana w potrzebne narzędzia i materiały, powstaje duży plac zabaw i gier sportowych...

We wszystkich ważniejszych uroczystościach, które odbywają się w przedsiębiorstwie, biorą udział szkol-

wzajemnie dużą pomoc, którą otrzymuje od budowlanych.

— Cieszymy się, jako zakład — mówi dyrektor WPBK JAN SLEDZIONA — że możemy szkole pomóc, stworzyć lepsze warunki do pracy. Nie patrzymy na ko-

Przykład WPBK powinien zmobilizować te zakłady patronackie, które poprzestają na złożeniu deklaracji i — bywa — nieraz zapominają o ich istnieniu. Widzieliśmy to, chociażby podczas tegorocznej edycji konkursu „Dzisiaj zabawa w sport — jutro olimpiada”, gdzie opuszczeni przez swych patronów uczniowie kilku szkół, jeszcze przed startem byli pozbawieni jakiegokolwiek szans na sukces.

(bz)



# PRZYCZYNY NIEDOMAGAŃ



## ZYCIE

ROZMAWIA

Z ZYGMUNTEM RĄCZYM

— dyrektorem Przemyskiego  
Kombinatu Budowlanego

— W odczuciu zdecydowanej większości mieszkańców województwa Przemyski Kombinat Budowlany to niesolidna firma, nazbyt często kryjąca się za kurtyną trudności obiektywnych. Czy — według pana — jest to pogląd słuszny?

— Sąd społeczny jest taki, jak pan powiedział, ale robimy obecnie wszystko, by go zmienić. Nie jest to jednak sprawa prosta, składa się na nią wiele uwarunkowań, na które zupełnie nie mamy wpływu. Nie produkujemy na przykład stolarki, płytek pcw, klejów i farby, jesteśmy więc całkowicie uzależnieni od dostawców, a oni, niestety — często zawodzą. Podobnie ma się rzecz z podwykonawcami. Wszystkie gromy spadają jednak na nas, bo taki jest już los generalnego wykonawcy, nie znaczy to wcale, że jesteśmy zawsze w porządku. Nasi ludzie też czasem zrobią coś nie tak, jak powinni.

— O Polakach mówi się, że potrafią być wzorem do naśladowania, jeżeli chodzi o pracowitość. Skoro ciągle tylko musicie nadrabiać zaległości — czy nie jest to opinia mylna?

— Na pewno nie. Nasi ludzie pracują dobrze, tylko z frontem robót bywa różnie. W wydaniu eksportowym robimy wspaniale, wszędzie chwalą nas za granicą. Szkoda tylko, że u nas, w kraju, nie pracujemy tak samo. Nie byłoby wówczas kłopotów z dotrzymywaniem terminów.

— Najpierw budujecie bloki mieszkalne, a dopiero później obiekty towarzyszące. W nowych osiedlach brakuje z reguły sklepów, żłobków, przedszkoli, zakładów usługowych itp. Nie ułatwia to nam życia...

— To prawda, ale musimy sobie powiedzieć otwarcie, że obiekty te są budowane na razie tradycyjną metodą, gdzie dominuje cegła, a więc pracowność jest duża. Początkowo wydawało się, że fabryki wielkiej płyty załatwią sprawę, a teraz okazuje się, że była to złuda, bowiem w dalszym ciągu zapotrzebowanie na fachowców do prac wykończeniowych jest o wiele większe od rynkowych zasobów. Chodzi tu m. in. o tynkarzy i posadzkarzy, których odczuwamy szczególnie brak. Nie znaczy to, że nowe osiedla powinny powstawać na dotychczasowej zasadzie. Kompleksowość jest niezbędna.

— Co się zatem dzieje z absolwentami szkół zawodowych?

— Dotychczas większość z nich wyjeżdżała do pracy w innych województwach, bardziej uprzywilejowanych pod względem płacowym (mające nastąpić w tym zakresie zmiany być może poprawią sytuację). Niektórzy świadczą usługi prywatnie, bo lepiej wychodzą na tym finansowo. Naj-

wiekszym — według mnie — nieporozumieniem jest tworzenie kilkuosobowych brygad remontowo-budowlanych przy małych zakładach. Pracownicy ci otrzymują wynagrodzenie o wiele wyższe niż u nas. Jest to więc „krecia” robota. Fachowcy w takich brygadach nie są w pełni wykorzystywani i co gorsze — powstały one w większości na bazie naszych ludzi, którym zaoferowano lepszą pracę i lepsze płace. Przedsiębiorstwa dbają wyłącznie o własny interes, a nie mają na względzie dobra ogólnospołeczne. Nakazami administracyjnymi nie tu nie działamy, potrzebne jest powszechne zrozumienie istoty zagadnienia.

— Ostatnio oddajecie mieszkania również nie pomalowane. Jaka jest tego przyczyna?

— W tym miejscu będzie chyba sensowne pytanie, czy w ogóle istnieje potrzeba malowania mieszkań, skoro przeważnie każdy później i tak po nas poprawia, dobierając sobie kolor według własnego gustu, a niektórzy tapetują takie ściany. Prawda jest również i to, że brakuje farby, np. w chwili obecnej dysponujemy tylko jednym kolorem i to niezbyt ciekawym.

— Pracujecie na kilkunastu większych i mniejszych budowlach. Może wymieni pan kilka z nich.

— Osiedla mieszkaniowe w Przemysku — „Kazanów”, „Kmiecie”, „Borelowskiego” i „Kosynierów”, w Jarosławiu — „Prośbów”, „Bandurskiego” i „Stojałowskiego”. W Przeworsku budujemy szpital miejski i zakład pracy chronionej, a w Dynowie — pawilon usługowo-handlowy. Część naszej załogi pracuje również na Śląsku oraz za granicą. W przyszłym roku skierujemy nasz potencjał produkcyjny głównie na budownictwo mieszkaniowe, przychodnię służby zdrowia dla kolejarzy i szkołę podstawową przy ul. Łukasieńskiego

w Przemysku. Chcemy także oddać szpital w Przeworsku.

— Zjawiskiem powszechnym w skali kraju jest duża płynność kadr w budownictwie. Czy ta „choroba” dotknęła również wasz kombinat?

— Niestety, tak. Tylko w I półroczu odeszło 130 osób, przyjęliśmy zaś 240. W dalszym ciągu odczuwamy brak około 60 fachowców, głównie do robót wykończeniowych. Wkrótce wprowadzimy trzecią tabelę płac dla osób, które pracują w systemie niezakordowanym. Zarobki trochę się polepszą. Liczymy również na to, że zmienią się także cenniki akordowe. „sztywne” już chyba od 15 lat.

— Jakie są aktualnie średnie zarobki zatrudnionych w produkcji podstawowej?

— Ogółem zatrudniamy 1 262 osoby, w tym 600 w produkcji podstawowej. Średnia płaca dla tej grupy za pierwsze sześć miesięcy br. wynosiła 4 600 zł.

— Budownictwo mieszkaniowe, to priorytet, ale szczerze mówiąc — też nieco „kulejący”. Jak wygląda stan zaawansowania robót na tych obiektach?

— Z efektami rzeczowymi idziemy trochę lepiej niż zakładaliśmy. Za siedem miesięcy wykonaliśmy 55 proc. rocznych zadań i wśród przedsiębiorstw zgrupowanych w naszym zjednoczeniu jesteśmy w czołówce. W tym roku chcemy oddać izby mieszkalne o łącznej powierzchni 50,5 tys. m kw. Zaawansowanie robót jest dobre i myślę, że nic nam nie przeszkodzi w pełnym wykonaniu zadań. Do 2 września oddaliśmy 34 tys. m kw. Efekty naszej pracy byłyby jeszcze lepsze, gdyby materiały budowlane dostarczano rytmicznie, a tereny pod przyszłe budowy odpowiednio przygotowywano. Trzeba też otwarcie powiedzieć, szwankuje u nas organizacja pracy...

## Mówią: ADAM SURMIAK, BOLESŁAW ŁABUDZKI, JERZY MISAĞ, JAN MUŁA, EUGENIUSZ OWSIK i WŁADYSŁAW WRÓBEL

— W opinii kierownictwa Przemyskiego Kombinatu Budowlanego wasza brygada uchodzi za najlepszą. Może zdradzicie receptę na dobrą robotę?

— Mimo pochwał — nasza robota wcale nie jest przykładna, chyba że bierze się pod uwagę obecną sytuację w budownictwie. Do siebie nie mamy zastrzeżeń, ale niekiedy czujemy żal, że mógłby człowiek być bardziej wydajny, a nie może. Jest bardzo źle, że musimy upominać się o robotę. Zresztą, nie tylko my...

— Dlaczego?  
— Brakuje materiałów, głównie cementu i stali, dlatego nie ma rytmiczności produkcji, jest natomiast zwykła szarpanina. Jak kierownik nie zdoła zabezpieczyć frontu robót, to ludzie kręcą się po budowlach niemal bezczynnie, a później trzeba straty nadrabiać, bo zadania planowe są zagrożone. Wszystko to odbija się na jakości oddawanych obiektów. Ludzie psioczą — i słusznie — że jest ona skandaliczna, ale jak może być inaczej skoro ciągle czegoś brakuje, a jak wreszcie jest wszystko, to goni się na łeb, na szyję.

— Może służba zaopatrzeniowa źle się stara?

— Nie tego nie możemy powiedzieć. Robią na pewno co w ich mocy, ale nie zawsze z pozytywnym skutkiem. Następny problem — to brak ludzi. Młodzi uciekają tam, gdzie można lepiej zarobić, bo u nas ci po

szkole w dniu wypłaty brali po 1 500 zł, więc nie dziwnego, że mało który z nich pozostał. Mówi się, że u nas ludzi w budownictwie brakuje, ale jak się człowiek z boku na wszystko popatrzy, to przestaje się dziwić. Trzeba wziąć również to pod uwagę, że dojeżdżamy z odległych nieraz miejscowości, niektórzy z nas muszą wstać przed czwartą, żeby zdążyć do autobusu. Dowóz należałoby usprawnić. Autobus (wynajmowany z PKS) ma zabierać robotników z ulicy Sportowej pięć minut po piętnastej, a przyjeżdża często z dużym opóźnieniem. Uproszczenia wymaga też sprawa pobierania odzieży ochronnej. Żeby załatwić buty czy ubranie trzeba wprawdzie zbierać kilka pieczętek z różnych miejsc, niekiedy traci się na to nawet dwa dni. Sklepy w pobliżu budów też powinny być lepiej zaopatrzone.

— Słyszałem, że dwóch z waszej brygady otrzymało ostatnio mieszkania w blokach. Jak oceniacie wykończenie wnętrz?

— Fatalne!

— Czy można temu zaradzić?

— Oczywiście. Powiedzieliśmy już, że największą barierą w przezwyciężeniu tego problemu jest okresowy brak odpowiednich materiałów, co dezorganizuje prace i powoduje zastój na budowlach, a później pośpiech. Wiadomo zaś, że co nagle, to do diabła... Druga

ważna sprawa, to kwestia zrównania plac dla budowlanych w całym kraju. Nie będzie wówczas wędrowek za lepiej płatną robotą. Poprawi się ilość i jakość oddawanych obiektów.

Rozmawiał  
W. WOJCIESZONEK

6-osobowa brygada cieśli Adama Surmiaka należy do najlepiej pracujących zespołów w Przemyskim Kombinate Budowlanym.



Przy ul. Borelowskiego w Przemysku budowane są kolejne bloki mieszkalne.  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



## KALENDARIUM

ROK 1933

### POCZĄTEK ROKU

● Pogłębiający się kryzys spowodował dalszy wzrost bezrobocia i pogorszenie sytuacji mas ludowych. Miasto podupadło gospodarczo, stopniowo tracąc na swym znaczeniu. Zaostrzający się terror polityczny, postępująca faszystacja kraju, łamanie przez sanację podstawowych praw obywatelskich oraz niebezpieczna sytuacja w Niemczech po dojściu do władzy Hitlera — potęgowały proces narastania opozycji demokratycznej i były powodem coraz częstszych wystąpień robotniczych.

### MAJ

● (1) Na zgromadzeniu PPS przemawiał H. Lieber-

man, ostrzegając przed groźnym Polśce niebezpieczeństwem ze strony hitlerowskich Niemiec.

### JESIEŃ

● Kiedy stało się wiadome, że Trybunał Apelacyjny utrzyma w mocy wyroki z procesu brzeskiego, z polecenia kierownictwa PPS — dr H. Lieberman opuścił granicę kraju, udając się do Czechosłowacji (pomógł mu w tym brat Witolda Regera — Tadeusz), a następnie do Francji. Mimo wyjazdu utrzymywał on stałe kontakty z krajem i robotnikami przemysłowymi.

● Stale rozwijający swoją działalność Komunistyczny Związek Młodzieży Zachodniej Ukrainy (powołany na terenie Przemyśla i okręgu przez Komitet Okręgowy KPZU), liczył 170 członków rekrutujących się spośród młodzieży robotniczej (m.

in. z fabryki „Polska”), rzemieślniczej oraz uczniów gimnazjum z ukraińskim językiem nauczania. Konkurowała z nim OM TUR — podlegająca PPS.

### ROK 1934

### STYCZEŃ

● (14) Analizując sytuację bezrobotnych „Nowy Głos Przemyski” pisał m. in.: „Ciężkie jest życie bezrobotnych w Przemyślu. Od kwietnia ubiegłego roku ludzie ci nie mają żadnej pomocy (...) Wszystko dojrzewa i przyjdzie dzień, w którym dziś pomiatani i poniżani podniosą swe skołataną biedą i zgryzotą głowy i upomną się o prawa, o pracę i chleb dla siebie i swoich biedzonych rodzin...”.

### LUTY

● (19) Zmarł przewodniczący Rady Klasowych Związków Zawodowych Mi-

chał (Maciej) Nowoświat — em. maszynista kolejowy i czołowy działacz ruchu robotniczego. Jego pogrzeb (21) przerodził się w kilkutysięczną manifestację.

● (21) Na wiecu w Domu Robotniczym, robotnicy przemysłowi poparli walkę socjalistów austriackich w obronie praw ludu i zagrożonej przez Hitlera niepodległości swego kraju.

### MARZEC

● (25) Odbijający się tego dnia wspólny wiec PPS i Klasowych Związków Zawodowych przebiegał pod hasłem „Pracy i chleba! Wypełnić własną przyrzeczenia, którym karmiono bezrobotnych całą zimą!” Uchwaloną rezolucję przedstawiono następnie władzom miasta, które i tym razem jednak nie uczyniły nic, aby zapobiec rosnącemu bezrobociu.



100  
LAT  
DZIEJÓW  
POLSKIEGO  
RUCHU  
ROBOTNICZEGO

**JAN KAROL CHODKIEWICZ**, hetman wielki litewski, zwycięzca w potrzecie obocimskiej, starosta ziemi żmudzkiej; pan na Bychowiu, Myszy i Szkłowie.

Był jednym z tych niewielu, którzy wyraźnie rozgraniczają narodowy i własny interes, temu pierwszemu nadając cenzus wciąż trwałej, a co najważniejsze — jedynej wartości życia. O tym twardym, surowym hetmanie mawiano, że u niego „prywatna publiki nie wodzi”. Zawsze odwrotnie. Nawet w chwili wesołości, pozornego oddania się hedonizmowi zacisznych ścian bychowskiego domostwa, nawet w czułym liście do żony, słynnej Zosienki (de domo Mieleckiej, wdowy po Simonie Olekowiczu, którą zwał Chodkiewicz jedynym w świecie przyjacielem), trudno odnaleźć konterfekt Chodkiewicza męża, czy ojca rodziny, jeśli nie spojrzysz się nań przez pryzmat wypadków dziejowych, asilnych prób podtrzymania walącego się z wolna gmachu szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Jaki więc był? „Niewysoki, acz słusznego wzrostu” — notowali współcześni hetmanowi dzielnicy. Z pewnością nie najpierwsze były to w Rzeczypospolitej pióra, ale sąd powyższy zdaje się być potwierdzony zapisem pędzla na kilku portretach hetmańskich. Kilku, piszę, bo portretować się nie lubił, a pozowanie nudziło go.

Ale wróćmy do portretu hetmana... Zdobny w powagę i wysokość czoła spogląda na „erę atomu” z bogatych ram baroku w jarosławskim muzeum. Wywołane wrażenie ostrości, pewnej oschłości i przecięz mimo tego tajonej w głębi wrażliwości, potęgują wyraziste luki brwiowe, okraszzone pasmem czarnych brwi oczy, głęboko osadzone i piękny, kształtny nos. Czoło wysokie. Tu swoje najcenniejsze myśli kładła sarmacka Pallas. I ten wzrok — przenikliwy, zimny, podejrziwy...

Nie ufał nikomu. Nawet Zółkiewskiego posądzał o nienawiść do swego rodu, chociaż ten Chodkiewicza forował i doceniał. Ale przyznać trzeba, że miał powody do nieufności. Książę Janusz Radziwiłł, na przykład, który w okresie rokoszki Zebrzydowskiego pociągnął do działań antykrólewskich grupę skonfederowanej pod Brześciem, z braku zółdu, szlachty inflanckiej, osobisty przeciwnik Chodkiewicza, przyjął „szczętą krew” Chodkiewiczowskiej nie ostawić i nie krył się z tym bynajmniej. Inni, jak książę Lew Sapieha, poprzestawali w swojej nieprzyjaźni na rozmaitych, a wymyślnych epitetach. „Musiałem się w końcu pogodzić z tym Bęłzebudem” — podsumował książę Lew w liście do połowicy, siostry księcia Janusza Ra-

dziwiłła, chwilę swojego przed majestatem królewskim pogodzenia z Chodkiewiczem.

Jak widać — mocno marszałkowali, hetmanli białogłowy w zaciszu domowych alków, jeśli aż takiej dyplomacji wymagały od swoich małżonk. Konkluzja wynika nie tylko z

starą, jak stara jest cywilizacja ludzka). „Mózg mi się od wina rozgrzał — pisał — i przyszło mi na rozbiieranie, acz nie nieprzyzwoitego. Jeno, że przy królu w samej tylko bielźnie toć i tak nie uchodzi”. A potem „przyszła (...) ochota szklence o głowę tłuc”.

ma, 26-letniego wówczas, jedynego sukcesora szabli, majątku i sławy. Schorowany, zmęczony życiem hetman z wolna pochylał się nad nagrobką, epitafią płytą, gdzie jego widniały imiona.

Ten ciężki okres w życiu Chodkiewicza nieodwracalnie

stojnych chodzonych „a la maniere polonaise” i paru wytartych starożytnych anegdotach. Zaraz po tym udał się sześćdziesięcioletni oblubieniec wraz z Anną Alojzą do Pelkna na nocleg. Rozpowszechniana przez jezuitów jarosławskich wersja, że pozostawił żonę, „czystą, jak lza” i jeszcze tej samej nocy ruszył pod Chocim — jest o tyle niezgodna z prawdą, że przez 6 miesięcy mogli się młodzi małżonkowie nacieszyć sobą. Zdążył przecież hetman pokazać ascetycznie usposobionej małżonce wszystkie dobra na Żmudzi i Litwie.

Do rozstania doszło dopiero w połowie czerwca 1621 roku, w Związku na Wołyniu. Grozę i dramatyczność tego rozstania pogłębiały katastroficzne przewidywania Jana Karola, co do tego, że do ojczyzny i do żony już nie wróci...

Po układzie pokojowym w Turcji (9 X 1621 r.) przewieziono ciało hetmańskie z katedry kamienieckiej do kościoła parafialnego w Ostrogu.

I wtedy walka rozgorzała już na dobre. Gmatwano interpretację testamentu, poddawano w wątpliwość jego autentyczność. „Jeszcze rodzicowi nogi nie ostygły, a Ty już rękę po sukcesję wyciągasz” — napominał Annę Scholastykę stryj Aleksander, licząc w prostoduszności serca, że i jemu uda się co nieco odkroić... Anna Alojza — wdowa, razem ze swą przedsiębiorczą matką także pilnowała zapewnionych jej testamentalnie praw. Wśród tych waśni i kłótni przez cały rok oczekiwały hetmańskie szczątki na przywołany pogrzeb.

Dopiero 16 XI 1622 roku, piękną, oratorskiego kunsztu mową Jakub Sobieski pożegnał hetmana. Zyczył sobie wprawdzie Chodkiewicz być pochowanym w Kretyndzie, obok Zosienki, ale Anna Alojza twierdziła, że tu, w Ostrogu, będzie miała pełniejsze możliwości opieki nad grobem. Wkrótce, w obawie przed Kozakami, wywiozła ciało męża do Racaty w Wielkopolsce, później do Krakowa, gdzie według jednej wersji znajdować się miały do połowy XVIII stulecia. Inna wersja prowadzi do Jarosławia i według niej pochowany jest hetman wraz z małżonką w podziemiach Opactwa Benedyktynów. Przepuszczenia te zdają się potwierdzać badania antropologiczne z 1921 i 1936 roku, ale prowadzone przez osoby „niefachowe” — nie posiadają odpowiedniej dokumentacji naukowej. Powstaje pytanie: gdzie spoczywają doczesne szczątki Chodkiewicza?

Wesele było skromne. Skończyło się na kilku toastach, do-

## „Prywata publiki nie wodzi...”

Autor tej bardzo interesującej publikacji (stanowiącej fragment opracowania historycznego tytułu „JAN KAROL CHODKIEWICZ — KONTERFERT Z PEJZAŻY JAROSŁAWSKICH I WYDARZEŃ MINIONYCH”) jest obecnie uczniem IV klasy Liceum Ogólnokształcącego w Jarosławiu. Jak już informowaliśmy, w listopadzie ub. roku zwyciężył bezapelacyjnie (właśnie owym konterfektem) w VIII Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym Przewodników PTK, będąc najlepszym spośród 57 uczestników rywalizacji w kategorii młodzieżowej. Wymagający Jurorzy konkursu w Golubiu-Dobrzyńcu — uszczelniając swój werdykt — opatrzyli dyplom zwycięzcy dopiskiem „Za najciekawsze i wystąpił i najczystsza polszczyzna”.

powyższego listu. Obwarowują ją argumenty płynące w prostej linii z lektury korespondencji samego Chodkiewicza do Zosienki. Stosunki między nimi oscylowały pomiędzy dzisiejszymi pojęciami szczeroci i oddania. Pisał jej o wszystkim. A pisał soczystą i barwną polszczyzną, zawierając w swoich listach dojrzałe myśli erudyty i znawcy sztuki. Pozostawał w nich jednak przede wszystkim sobą. Nie brakło tu więc nawet dokładnego opisu piątyki u króla ze staropolską zwaną „dobrą myślą”. (Służyła taka „dobra myśl” wybadaniu autentycznych nastrojów najbliższych współpracowników królewskich, metodą tak

Jak zakończyło się to hetmańskie przedsięwzięcie? No cóż, interweniować musiał sam Najjaśniejszy Zygmunt III — pięknym, a dworskim komplementem: „miły panie hetmanie nie tłuczcie tej głowy, siła nam na niej zależy”...

Jan Karol i Zosienka stanowiłi dobraną parę i gdy po przeszło dwudziestoletnim pożyciu ukochana małżonka zmarła 18 maja 1619 roku, w Kretyndzie na Żmudzi, oczekując powrotu męża z wyprawy moskiewskiej, długo nie mógł pogodzić się z myślą o jej śmierci. Rozpamiętywał okoliczności jej odejścia, tak jak jeszcze przed kilkoma miesiącami bolał nad zgonem syna Hieroni-

wiaże go z Jarosławiem...

Po śmierci syna, a później żony — jedyną spadkobierczynią hetmana pozostawała córka Anna Scholastyka. Zgodnie z intencjami zmarłej Zosienki, a także hetmana, o rękę jej starał się ks. Jan Stanisław Sapieha — marszałek nadworny litewski, syn znanego skądinąd Lwa. Jednak ślub, który odbył się w Wilnie w 1620 roku, uświetniony pięknym epitalamium pt. „Hymenodora”, autorstwa samego ponoć imię Sarmackiego, zapoczątkował serię niesnasek i waśni pomiędzy najznamienitszymi magnackimi rodami Litwy.

Aleksander Chodkiewicz — wojewoda trocki, brat hetmana, nie utrzymujący dotąd silniejszych z nim kontaktów, widząc jak z wolna sukcesje rodowe przechodzą w ręce Sapiehów, rozpoczyna gorączkową akcję dyplomatyczną, której ukoronowaniem stało się małżeństwo hetmana z Anną Alojzą Ostrogską — córką sławetnej Anny z Kostków Ostrogskiej, pani na Jarosławiu, udzielnej księżnej olbrzymiej ordynacji.

Początkowo Jan Karol Chodkiewicz niechętnie i „z przybraniem oka” traktował te plany. Był nawet zadowolony, gdy pierwsza narzeczona — Katarzyna, siostra Anny, początkowo go „czarną polewką” i wyszła za Tomasza Zamoyskiego. „Ja temu rad — pisał do zaufanego sługi — owa będę miał spokój od tych, którzy mię swatali”. Ale wojewoda trocki był nieugięty w swym „twórczym” przedsięwzięciu. Aż dziw, że hetman, zawsze tak apodyktyczny i stanowczy, do tego stopnia podporządkował się żądaniom brata. I wreszcie 24 XI 1620 roku, trzy miesiące po ślubie córki, wszedł hetman w związek małżeński z 18-letnią Anną Alojzą, choć do końca nie był pewnym swego „tak” przed ołtarzem jarosławskiej kolegiaty. Wahał się... „Zręko winy zrywać byłoby coś na pół szalonego. Przyjdzie już ponoć tak upaść”...



Jan Karol Chodkiewicz z portretu znajdującego się w jarosławskim muzeum.  
Rep.: HENRYK GORECKI

MARIUSZ SIELSKI





## JAKA TO USŁUGA?

Droga Redakcjo!

Chodzi mi o właściwe pojęcie reklamy oraz korzyści z niej płynące. Mam bowiem wątpliwości czy można założyć do reklamy (za którą notabene WPHW w Przemysłu płaci chyba niemałą cenę) taki anons, który się znalazł nie pierwszy zresztą raz w „ZP”, a treść którego brzmi: „Usługi ekspresowe oftalmiczne, w ciągu 6 godz. (...) itd. „Sprawdzałem w słownikach wyrazów obcych i encyklopedii. Znalazłem oftalmia (gr. ophtalmia) od ophthalmos = oko, natomiast oftalmika, ni mniej ni więcej = okulistyka. A więc? Czyżby usługi ekspresowe w zakresie okulistyki i w czynione przez WPHW?

A tyle się mówi o bogactwie języka polskiego. Mało, mówi się o działaniu ukierunkującym popyt lub zachęcającym reklamy, ale do czego? Skoro nawet posiadacz encyklopedii i słownika wyrazów obcych nie wie, co oferuje ekspresowo w ciągu 6 godz. WPHW?

A może ogłoszenie to ma za zadanie zachęcanie społeczeństwa nie do korzystania z usług WPHW, a raczej do wertowania oraz studiowania słowników, leksykonów i encyklopedii?

Z poważaniem  
mgr Tadeusz Wrotny  
ul. Grunwaldzka 127/70  
Przemyśl

OD REDAKCJI

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada — tej treści zdanie widzimy w naszej stopce. W konkretnym przypadku — o ile nam wiadomo — chodzi o zrobienie okularów i to można było po prostu w owym ogłoszeniu napisać zamiast uciekać się do tajemniczych sformułowań, nie odpowiadających zresztą prawdzie.

## BASZTA BĘDZIE REMONTOWANA

W związku z notatką „Kamieńna baszta”, która ukazała się w 31 n-rze „ZP”, nadeszło wyjaśnienie od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków:

W ostatnich 2 latach zostały przeprowadzone badania archeologiczne na terenie zamkowym w Węgierce, których opracowanie otrzymaliśmy w bm. Została również opracowana w tym czasie dokumentacja naukowo-historyczna oraz projektowa nakrycia baszty. Obiekt ten został wstawiony do planu remontów na lata 1981—84 i z chwilą otrzy-

## BAŁAGAN W SŁUŻBIE ZDROWIA

Zwracam się z prośbą o wyjaśnienie takiej oto sprawy. Mój ojciec Jan Fiałek (lat 66), rolnik, jest przewlekłe chory (II grupa inwalidzka). W czerwcu 1979 przebywał na Oddziale Neurologicznym Specjalistycznego Psychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Jarosławiu, skąd został odwieziony (na dalsze leczenie) do kliniki Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. Zalecono mu następnie leczenie rehabilitacyjne.

Wniosek sanatoryjny, wystawiony przez Oddział Neurologiczny w Jarosławiu, został przeze mnie osobiście zawieszony do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej UW w Przemysłu (...).

Ponieważ do grudnia nie było żadnej wiadomości o losach wniosku, interweniowałam telefonicznie. Pani zajmująca się sprawą poleciła cierpliwie czekać. Oświadczyła, iż o terminie kuracji powiadomi Sanatorium w Iwoniczu.

Do sierpnia br. zawiadomienie nie nadeszło (...). Napisałam do Iwonicza, skąd otrzymałam list, który cytuję:

„W odpowiedzi na pismo z dnia 22 VIII 1980 donosimy uprzejmie, że wniosek na nazwisko Jan Fiałek na leczenie szpitalne nie wpłynął do tutejszego Zespołu Uzdrawisk Krośnieńskich.

Prosimy interweniować w tej sprawie w Woj. Kom. ds. Lecznictwa Uzdrawiskowego w Przemysłu”.

Lekarz Poradni Neurologicznej, w leczeniu której ojciec pozostaje, wystawił więc drugi wniosek, gdyż stan zdrowia pacjenta znacznie się pogorszył. Ponowny wniosek zawiązałam, jak poprzedni, do Wydziału Zdrowia w Przemysłu.

27 VIII br. mąż mój rozmawiał telefonicznie ze wspomnianą już wyżej panią z Wydziału Zdrowia, która oświadczyła, że wniosek może nie być przez komisję lekarską zaakceptowany, ponieważ pacjent nie przeszedł leczenia szpitalnego (?) — chodzi o to, że do sanatorium idzie się bezpośrednio po opuszczeniu szpitala. Losu pierwszego wniosku nie potrafiła wyjaśnić i ostentacyjnie przerwała rozmowę telefoniczną (...).

Pytam: czy z powodu biurokratycznego bałaganu ma dla mego ojca przepaść szansa odzyskania zdrowia?

Teresa Bronicka  
Jarosław  
ul. Poniatowskiego 45a/19



## NIEESTETYCZNY WIDOK

Przemyśl jest pięknym miastem i kocham go, choć od kilku już lat mieszkam w innym. Każdego roku, ilekroć tu bywam, zawsze mnie drażni ściana budynku przy ul. Czarnieckiego 5, odrapana i wstrętna! Wszyscy wjeżdżający do Przemysłu koleją muszą to widzieć, nawet ci, jadący „tranzystem”.

Czy nie można tego zmienić, chociażby tylko poprzez położenie nowego tynku? Można też pokryć ścianę kolorową reklamą, jak to uczyniono na bloku mieszkalnym przed mostem kolejowym.

Alicja H. z Pruszkowa

OD REDAKCJI:  
W pełni zgadzamy się z opinią naszej czytelniczki, polecając uwadze ojców grodu również wyblakłe, mocno zniszczone planse na budynku, w którym mieści się hotel „Dworcowy”. Warto się ich odnowieniem zająć, chociażby tylko ze względu na przejeżdżających przez miasto turystów, ponieważ taka „reklama” dobrej sławy nam bynajmniej nie przysparza. A’propos wspomnianej przez czytelniczkę reklamy na bloku przy ul. Traugutta, to i ona prosi się o renowację, czego dowodzi nasze zdjęcie.

## JAK TO JEST Z BILETAMI AUTOBUSOWYMI?

2 września 1980 r. kupiłem dwa bilety w kiosku „Ruchu” w Birczy na przejazd PKS-sem do Przemysłu i z powrotem (była na nim pieczęć: „powrotny”).

O godz. 15.20, kierowca autobusu, jadącego z Przemysłu do Międzyzlesia, uznawał jedynie bilety kasowe lub miesięczne — osób z biletami zakupionymi w kioskach nie zbierał. Czekałem więc na następny PKS (Przemyśl — Sannok, godz. 16.10) nr PRA 411B. Stałem blisko drzwi — i gdy chciałem wsiąść do wozu, kierowca odepchnął mnie i powiedział, że ten bilet nieważny. Tak jak jego kolega przed godziną uznawał tylko bilety kasowe i miesięczne. Tłumaczyłem, że jestem inwalidą, człowiekiem w wieku podeszłym (lat 74) — nic nie pomogło. Usłyszałem, że teraz bilety kupowane w kioskach są nieważne. Pytam więc, dlaczego się je sprzedaje?

FRANCISZEK HOP  
Bircza

## PORZĄDEK POWINIEN BYĆ...

Na przemyskim dworcu PKS nie są przestrzegane zasady podjazdu autobusów na właściwe stanowiska. Miało to już miejsce kilka razy w odniesieniu do autobusu kursującego na trasie Przemyśl — Jarosław odjazd godz. 9.10. Zamiast na stanowisko nr 7, gdzie oczekują pasażerowie, kierowca wprowadza wóz w miejsce nie oznakowane. Wydarzyło się tak m.in. 4.09. 80 r. Gdy zwrócono kierowcy autobusu (PRA-672 B) uwagę, odpowiedział niegrzecznie — Wiem, gdzie mam podjeżdżać, a jeżeli komuś się nie podoba, to może wysiąść! (...)

Stały pasażer  
J. W.

(nazwisko i adres znane redakcji)

## NA KAZANOWIE KONIECZNY JEST PRZYSTANEK

Szanowna Redakcjo! Za Twoim pośrednictwem — w imieniu mieszkańców Kazanowa — przekazuję prośbę do ojców miasta, aby w tej dzielnicy wybudować przystanek dla autobusów. Może usłyszę w odpowiedzi, że przecież jest tam zadaszenie. To prawda, jest, ale potrzeba przystanku osłoniętego od wiatrów, które na górze wieją często i ze zdwojoną mocą. Przeciągi są więc straszne, a jak pada deszcz, to mimo daszku ludzie też mokną. Stąd nasza gorąca prośba, aby jeszcze przed nadjeściem jesiennej piuchy, lub choćby przed zimą przystanek taki wybudować.

St. Majka  
Przemyśl  
ul. Siemiradzkiego 7

## Redakcja odpowiada

Marian Kaluza (Przemyśl, ul. 1 Maja 44). Przystudiowaliśmy nadesłane dokumenty, przeprowadziliśmy szereg rozmów wyjaśniających i — niestety — nie możemy pomóc. Kupując motorower wiedział Pan, że nie jest on w pełni sprawny. Ponadto usterki, które wystąpiły po zastosowaniu niewłaściwego paliwa, nie mogą być usunięte w ramach gwarancji, gdyż producent pojazdu nie może za nie ponosić odpowiedzialności.

## ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

mania środków zostaną wykonane przewidziane dokumentacje, prace konstrukcyjne i nakrycie baszty.

Prace zabezpieczające i adaptacyjne będą możliwe do podjęcia dopiero po znalezieniu użytkownika tego obiektu. Dla porządku informuję, iż co prawda w roku 1976 rozpoczęto prace, ale wobec faktu,

że były one prowadzone bez wymaganych badań konserwatorskich, dokumentacji oraz zezwoleń — zostały przerwane do czasu dopełnienia wszystkich formalności.

Wojewódzki konserwator  
zabytków  
Wojciech Sobocki

## NIEUPEŁNIE TAK BYŁO

W odpowiedzi na zarzuty zawarte w jednym z artykułów zamieszczonych na kolumnach pod wspólnym tytułem „Zniwony rekonesans w Lubaczowskim (5 sierpnia 1980 r.)”, które zamieścił w naszym tygodniku 20 sierpnia br., GS „Sch” w Jarosławiu poinformowała nas, że:

1. Jednorazowe otwarcie sklepu w Koniaczkowie w godz. 7.30—14.30 wynika nie ze złej woli GS, ale z powodu zatrudnienia tam sprzedawcy z odległego o kilkanaście kilometrów Morawska (miejscowego kandydata bowiem brak). GS twierdzi, że do sklepu dowożone jest codziennie świeże pieczywo i inne artykuły, zaś niedostatek napojów chłodzących spowodowany był zamknięciem Wytwórni Wód Gazowanych. Natomiast sprzedaż sznurka snopowiązałkowego prowadzi SKR w Jarosławiu.

2. Nie polega na prawdzie wypowiedź rolnika, że ma trudności z nabyciem węgla za sprzedane bekony, bowiem w tym okresie zapasy wynosiły średnio około 300 ton. Ob. Czepiel po brał należną ilość węgla 13 sierpnia br. bez jakichkolwiek kłopotów, gdyż w pierwszym rzędzie utrzymujemy zapasy opału dla dostawców zwierząt rzeźnych.

Wyjaśnienia podpisał prezes zarządu Wł. Sawiński.



# Kamienica pod „trójką”

„Kamienica nasza wrąga wszelkim warunkom sanitaryjnym. Ubikacje znajdujące się w przybudówce, to gniazdo szczurów i wszelkiego rodzaju chorób. W zimie zamraża woda, muszle oraz przewody wodociągowe. Ponadto dach nad przybudówką, jego ścianki boczne i podłoga są przegnięte, gdyż podczas opadów ciężko zalewane są wodą. Wszędzie to kiedys zawali się razem z ludźmi. W mieszkaniach okna nie zamykają się i są tak rozklekotane, że przez szpary woda deszczowa leje się po ścianach (...) Piwnica wraz z podwórkiem, to legowisko szczurów, które dochodzą do mieszkań aż na II piętro. Umieszczone w bramie, nie opróżniane systematycznie pojemniki na śmiecie, to przepiękna wizytówka kamienicy, upiększonej dodatkowo odchodami bywalców „Karpackiej”. Melina na II piętrze umiła nam nocą życie...”. Dalej wliczone są w ośmiu punktach największe bolączki, natomiast w dziewiątym, mieszkańcy kamienicy przy ul. Kościuszki 3 w Przemysłu sugerują, że skoro Stacja Sanitarno - Epidemiologiczna zamyka czyste - w porównaniu z ich kamienicą - sklepy, to budynek pod „trójką”, już dawno powinna nakazać spalić.

W korytarzu 2-piętrowego domu (zamieszkałego przez 16 rodzin) zastałem kubły przepelnione śmieciami oraz niesamowity fetor, dobywający się z ciemnych czeluści, wiodących - jak się później okazało - do piwnicy.

— Ze wszystkich adresatów,

do których wystaliśmy pisma z prośbą o interwencję „Życie” zareagowało pierwsze - mówi na powitanie jedna z lokatorek.

— Zawołam sąsiadki i wspólnie wszystko opowiemy, i pokażemy.

Po chwili otacza mnie kilka kobiet i zaczynają dzielić się swoimi kłopotami.

— Chodziliśmy już do ADM wiele razy - mówi jedna z nich - i zawsze, od kilku lat zwołują nas obiecankami, że remont zrobią. Jak jest jesień, to przesuwają termin na wiosnę i odwrotnie. A w rzeczywistości nic się nie zmienia. Futryny okienne są nieszczelne i w czasie deszczu woda leje się do mieszkań strumieniami. Malowaliśmy w ubiegłym roku i niech pan patrzy, jaka jest plama na suficie. Dach dziurawy...

— Mamy wprowadzić sprzątaczkę - wtrąca druga z pań - ale pokazuje się tu sporadycznie. Korzyść z niej żadna, sama chyba nie wie, za co bierze pieniądze.

— A to zadaszanie z desek nad przybudówką... przez szpary zimą na korytarz sypie śnieg, a latem leje deszcz. U mnie też sufity zalane - dodaje trzecia lokatorka - a malowałam przecież w tym roku. Na domiar złego wsadzili nam takiego sąsiada, który urządził sobie w mieszkaniu melinę; po nocach spać nie daje, dobija się do drzwi i o wodkę pyta. Schodzą się u niego różne typy, sam element przestępcy. Milicja tu często zagląda i rozpędza towarzystwo. Tyle spokoju, co on siedzi w więzieniu...

Lokatorzy prowadzą mnie

na starych. Nic dziwnego, że woda zalewa mieszkania, skoro przez dach w wielu miejscach przebijają promienie słońca. Podstawianie kubelków i miednic tylko częściowo załatwia sprawę.

Schodzimy do piwnicy. Niektóre drzewo zanurzone są w wodzie i obrosnięte grubą warstwą pleśni. Powietrze przesycone stęchlizną i obrzydliwym zapachem. Na parterze kilka wolnych pomieszczeń; w jednym z nich „Społem” WSS miała kiedyś stolarnię, a teraz służy ono za... magazyn rupieci.

Na odchodne, mieszkańcy napomknęli, że prawdopodobnie kamienicę zakupiła NOT. Ile w tym prawdy - nie wiem. Stawiali zatem sprawę tak: — Jeżeli mają nas wykwatrować - niech to robią, a jeżeli nie - ADM winna przeprowadzić remont bieżący, bo w dalszym ciągu w takich warunkach nie sposób mieszkać.

W Oddziale Wojewódzkim Naczelnej Organizacji Technicznej dowiedziałem się, że faktycznie są oni formalnymi właścicielami tej kamienicy od marca 1978 r., kiedy to spisano odpowiedni akt notarialny.

— Budynek ten chcemy w przyszłości przeznaczyć na „Dom Technika” - mówi sekretarz OW NOT WITOLD SADEJ. — Planujemy zorganizować w nim m. in. księgarnię techniczną, kawiarnię i salon wystawowy. Na piętrach należyby swoje siedziby oddziały naszych stowarzyszeń. Zamierzamy również rozwinąć działalność rzeczoznawczą i utworzyć zespół usług technicznych. Jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie, to jeszcze w tym roku przystąpimy do budowy (na parceli obok) obiektu, z przeznaczeniem na salę konferencyjną. WPBK jest gotowe do rozpoczęcia robót. Dokumentacja techniczna na oba budynki ma być gotowa jeszcze w tym miesiącu. Nie-

stety, do dnia dzisiejszego nie dotarło do nas żadne pismo w sprawie mieszkań zastępczych, chociaż nam je wielokrotnie obiecywano...

W piśmie z dnia 7 lipca 1979 r., skierowanym do wojewody przemyskiego przez przewodniczącego RG NOT dr. inż. ALEKSANDRA KOPCIA - czytamy m. in.: „Decyzją władz miejskich z dnia 23 XII 1977 r. przekazano obiekt zabytkowy w Przemysłu, przy ul. Kościuszki 3, dla OW NOT. W ramach rewolucyjnej wymaga on remontu kapitalnego i adaptacji. Mimo usilnych starań miejscowi działacze nie mogą wprowadzić wykonawcy robót na wspomniany obiekt, gdyż jest on zajęty dotychczas przez obcych użytkowników”. W dalszej części korespondencji zawarta jest prośba o przyspieszenie ostatecznego terminu wykwatrowania lokatorów.

Wojewoda odpisał: „Nieduża ilość mieszkań oddana do użytku w 1978 i 1979 r., pozwoliła jedynie na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb (...). W tej sytuacji dołożyć starań, by zapewnić niezbędne lokale zamieszkania w 1980 r. dla rodzin zamieszkujących w budynku i umożliwić przystąpienie do remontu i adaptacji pomieszczeń”. Później było jeszcze kilka pism w jedną i drugą stronę, a ich wymiana zakończyła się 28 kwietnia br., kiedy to wojewoda poinformował: „Nie jestem w stanie również w roku bieżącym zabezpieczyć mieszkań rodzinom zamieszkującym w budynku zakupionym przez organizację (...). Po złagodzeniu bardzo trudnej sytuacji lokalowej w Przemysłu, co może nastąpić po 1980 r., spowoduję wykwatrowanie najemców”. A więc typowe obiecanki-cacanki, mimo iż od początku było wiadome, że sytuacja jest i będzie jeszcze w najbliższych latach trudna.

— Według mnie - dodaje na zakończenie rozmowy W. Sadej - ADM powinna przeprowadzić remont bieżą-

cy, a nie wyczekiwać nie wiadomo na co. My mamy dostać klucze od kamienicy, a więcej nas nie obchodzi, przecież nie dysponujemy mieszkaniami zastępczymi, nie możemy przeto nie zaradzić...

W ADM nr 1, przy ul. Ratuszowej nic nie wiedzą o tym, że NOT kupiła tę kamienicę, Kierowniczka telefonuje do działu eksploatacji Oddziału Gospodarki Mieszkaniowej WPGKiM. Sytuacja ta sama. — Słyszę o czymś takim po raz pierwszy. Osobiście tego nie rozumiem... Mamy własną brygadę remontową, ale nie zabezpiecza ona faktycznych potrzeb - mówi kierownik ADM. — WPBK zaś nie chce nam naprawiać dachów. Dlaczego tak jest - tego nie wiem. Do nas też trafiło pismo od lokatorów i w najbliższym czasie zamierzujemy się tą kamienicą.

Ostatnim etapem moich wędrówek jest wizyta u prezydenta miasta ANDRZEJA WOJCIECHOWSKIEGO. Pytam, czy zna tę sprawę. — Oczywiście - słyszę w odpowiedzi - ale nic na to nie poradzę. Mieszkań nie dam, bo nie mam, zaś te, które obecnie posiadam - mogę przeznaczyć tylko dla ludzi, a nie na potrzeby instytucji. Wczoraj np. przyjąłem 51 interesantów, a mój zastępca przeszło 20, wszyscy przyszli do nas w sprawie mieszkania. Wie pan, ile mi ich potrzeba, abym mógł każdego załatwić pozytywnie? Około 1300! A to, czym dysponuję jest przysłowiową kroplą w morzu...

„Dom Technika” przy ul. Kościuszki 3, to śpiewka przyszłości, dlatego konieczny jest natychmiastowy remont wspomnianej kamienicy. Tama przeciw mieszkańą ludzi.

W. WOJCIESZONEK



## POTYCZKI RODZINNE

Waldemar C. poznał Grażynę S. w marcu, a w kwietniu już chciał się z nią żenić, tak mu się paliło. Dziewczynie też było pilno do ślubu, więc wydawało się, że lada moment powstanie nowa komórka społeczna. Na przeszkodzie stanął jednak ojciec Waldemara - Ryszard C.

Był tak: syn przyszedł do domu i zakomunikował rodzicom o swym zamiarze.

— Kim jest ta dziewczyna? — zapytał ojciec.

— Jak to kim? — zdziwił się syn — fajną dziewczyną po prostu.

— Jak się nazywa?

— Grażyna S.

— Powtórz nazwisko! — krzyknął ojciec.

Więc syn powtórzył, a wtedy tatuś zbladł jakby i powiedział tonem stanowczym: — Nigdy! Przenigdy! Po moim trupie!

W domu wybuchła wrzawa, bo Waldemar C. był odpowiednio mocno zakochany i w żaden sposób nie dał sobie przelumatować, że tej akurat wybranki nie może poślubić tylko dlatego, że tatuśowi coś się nie podoba. Matka była zdezorientowana zupełnie i nie za bardzo wiedziała po czyjej stronie stanąć.

— Znam tę rodzinę - wyjaśnił ojciec. — Znam bardzo dobrze i nigdy nie pozwoli, aby mój jedyny syn

wziął taką żonę!

— Skąd ich znasz? — zapytała matka.

— Nie zmuszacie mnie do wyjaśnień. Ja nie mogę tego powiedzieć. Jestem związany tajemnicą.

W domu państwa C. zapanaowała od tej pory ponura atmosfera. Syn przestał się ojeu kłaniać, nie rozmawiał z nim nawet, stwierdził jedynie, że to, co tatuś mówi, brzmi jak watek brukowej powieści i on ma to generalnie gdzieś. A ożenił się niebawem, choćby bez ojcowskiego błogosławieństwa.

Nastąpiła wojna domowa, pełna potyczek i codziennych bitew. Gdy tylko syn wrócił później do domu, ojciec natychmiast brał go do spowiedzi: gdzie był, z kim był, a nawet co z tym kimś robił. Waldemar poódkł, zmierzniat i miał apetyt tylko na Grażynę.

Razu jednego Ryszard C. przynosił syna i ze łzami w oczach zaczął prosić go, aby porzucił tę dziewczynę. Obiecywał złote góry, a konkretnie nie wycieczkę z „Orbisem” do Hiszpanii, oraz szereg innych uciech. Ale to wszystko w ogóle Waldemara nie cieszyło. On wołał Grażynę niż Hiszpanię, a najchętniej po-

jechałby do Hiszpanii z Grażyną.

Więc ojciec spróbował z innej beczki i zamknął syna w pokoju, a było to na drugim piętrze. Szybko jednak otworzył drzwi, bowiem zakochany mężczyzna skłonny jest do największych głupstw. W tym przypadku zachodziła obawa, że Waldemar wyskoczy przez okno, aby tylko spotkać się z ukochaną. Prawdę mówiąc nie było na niego sposobu, a zatem Ryszard C. postanowił porozmawiać z wybranką syna.

Przez kilka dni usiłował spotkać ją na ulicy, gdy wracała z pracy, ale przezwadnie przychodził po nią Waldemar, więc musiał cichcem zmykać, bojąc się publicznej awantury. Wreszcie udało się. Pewnego popołudnia spotkał ją, idącą samotnie.

— Bardzo panią przepraszam - powiedział. — Jestem ojcem Waldka.

— Miło mi - rzekła dziewczyna.

— Chciałem z panią porozmawiać.

— Usiądźmy zatem na ławce.

Usiedli, ale Ryszardowi C. słowa się nie kleiły do tego stopnia, że w pewnej chwili dziewczyna zapytała nawet, czy aby na pewno jest on ojcem Waldka.

— Jestem, na pewno, lecz trudno mi wyjaśnić pani, o co tu dokładnie chodzi.

— Ja wiem o co. Pan zabrania synowi ożenić się z nią. Ale muszę panu powiedzieć, że my obydwójce jesteśmy ludźmi dorosłymi i mamy prawo do szczęścia.

— O to właśnie chodzi - przerwał jej - że nigdy nie byłibyście szczęśliwi. Ja pani tego nie mogę powiedzieć, ale proszę mnie zrozumieć. To nie jest mąż dla pani!

Musicie o sobie zapomnieć.

Grażyna S. popatrzyła na niego z pogardą.

— Jeśli on także jest tego zdania, to mogę odejść natychmiast. Ale wiem na pewno, że jestem mu potrzebna i że tylko razem jest nam naprawdę dobrze.

— Błagam pani! Niech pani odejście! — załkał Ryszard C. Grażyna wstała z ławki i odeszła, ale nie o takie odejście Ryszardowi C. chodziło.

Wieczorem doszło do srogiej awantury. Waldemar C. skoczył na tatuzia z buzią, jakim prawem miesza się w jego prywatne sprawy i jak śmiało rozmawia na te tematy z Grażyną. Gdyby nie interwencja matki doszłoby zapewne do rekołocznów, tacy byli obaj rozżaleni.

Wtedy odezwała się matka: — Dość już tych awantur! Powiedz, Rusiek, a co tu właściwie chodzi. Dlaczego tak walcysz z Waldkiem? Co ci ta dziewczyna zawinięła?

Ryszard C. zrobił się czerwony.

— Jeśli wszystkie sposoby mnie zawiodły, muszę wyznać prawdę. Otóż słuchaj synu: ta dziewczyna jest twoją siostrą!

W mieszkaniu zapanaowała cisza. Wszyscy milczeli, nie mogąc wykrztusić słowa.

— Jak to? — zapytała matka. — To ty masz córkę?

— Błagam was o tajemnicę. Ta dziewczyna nic o tym nie wie. Jej ojciec także. Miałem swego czasu mały romans z jej matką. Było to dawno, bardzo dawno i w ogóle nie miało żadnego znaczenia. Ale wiem na pewno,

że to, co mówię jest prawdą.

Waldemar C. opadł na krzesło i w dalszym ciągu nic nie mówił. Trudno mu się dziwić, bo w końcu głupio jest trochę ożenić się z siostrzycką. Wydawało się, że wyznanie prawdy udrożni domową atmosferę, a czas zagoi rany. Nic z tych rzeczy. Do akcji energicznie włączyła się matka Waldemara, która w nagłym przypływie histerycznego szalu rzuciła się z pazurkami na niewiernego męża, wywołując potężne zamieszanie w całym domu.

Zbiegli się ludzie, zaalarmowani szalonym płaczem, przyjechała milicja. Okazało się jednak, że bardziej od milicjanta potrzebny był lekarz, który załatwił sprawę przy pomocy zastrzyku z lekiem uspokajającym.

Alle taki zastrzyk działa krótko, więc niebawem znów zaczęła się awantura. Wkrótce Ryszard C., całkowicie wykonczony psychicznie, spakował manatki i wyjechał. Jego żona, pełna podejrzeń, pogoniła do matki Grażyny, aby sprawdzić, czy nie ma tam męża. Nie zastała go, ale w obecności ojca Grażyny, wygarnęła jego żonie, nazywając ją dziewczką między innymi.

Pan domu na wszelki wypadek rzucił awanturującą się kobietę ze schodów, powodując skomplikowane zlamanie uda, a następnie wziął się za swoją żonę, żądając wyjaśnień.

Sąd zajmuje się obecnie sprawą poturbowania matki Waldemara, ale nie ma żadnej pewności, że będzie to jedyna sprawa, dotycząca tych rodzinnych potyczek...

JAN M.



**WOJEWÓDZKIE  
PRZEDSIĘBIORSTWO  
GOSPODARKI  
KOMUNALNEJ  
i MIESZKANIOWEJ**

**ODDZIAŁ  
GOSPODARKI  
MIESZKANIOWEJ  
W PRZEMYSŁU**

zatrudni

w sezonie opałowym  
1980/81

1. PALACZY C.O.
2. POMOCNIKÓW PALACZY C.O.

Informacji udziela i formalności związane z przyjęciem załatwia Dział Ekonomiczny i Spraw Pracowniczych Oddziału Gospodarki Mieszkaniowej w Przemyślu, ul. Kopernika 58, pokój nr 18, tel. 34-85.

K-2

**OGŁOSZENIA DROBNE**

SPRZEDAM nowy motorower „Simson”. Wiadomość: Przemyśl, Wróblewskiego 15

WYPOŻYCZALNIA sukien słubnych oferuje białe i kolorowe suknie. Przemyśl — Zasanie, ul. M. Buczka 3/2 (koło kina „Bałtyk”).

USŁUGI matrymonialne poleca psycholog. Dyskrecja zapewniona. Bal samotnych. „Junona” Przemyśl, ul. Paderewskiego 20/83.

SPRZEDAM wózek sportowy — bliźniak, nowy. Wiadomość: Przemyśl, Klaczkki 7/3.

**KOMUNIKAT**

**DYREKCJA ODDZIAŁU  
KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ  
w PRZEMYSŁU**

**informuje, że**

◆ od 1 X 1980 r. autobusy linii podmiejskich nr 6, 16, 17, 18 i 19 w granicach miasta będą miały końcowy przystanek przy ul. 3 Maja (naprzeciw pawilonu „Polam”);

◆ przystanek linii nr 2 będzie zlokalizowany w zatoce na wysokości KM MO przy ul. Mickiewicza;

◆ przystanek początkowy i końcowy dla linii „O” będzie na zajezdni OKM przy ul. Lwowskiej, w związku z tym minimalnie zmieni się czas jazdy „zerówki”, natomiast trasa przejazdu pozostanie bez zmian;

◆ autobusy linii podmiejskich nr 5, 6 i 7 będą zatrzymywać się na przystankach przy ul. Jagiellońskiej.

**ELBUD**



**DYREKCJA ZAKŁADU  
PREFABRYKATÓW  
ŻELBETOWYCH „ELBUD”**

w Przemyślu, ul. Sportowa 3

ogłasza

**NABÓR UZUPEŁNIAJĄCY CHŁOPCÓW**

do klasy I na rok szkolny 1980/1981

w Zespole Szkół Zawodowych nr 2 CZSP w Przemyślu, ul. Kilińskiego 10 w zawodzie:

- ▶ ZBROJARZ konstrukcji żelbetowych
- ▶ BETONIARZ konstrukcji żelbetowych

W czasie nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w wysokości:

- w klasie I do lat 16 — 375 zł, powyżej — 520 zł
- w klasie II — 1 200 zł.

W zależności od wyników w nauce i warunków materialnych uczniowie otrzymują ponadto:

- ▶ premię kwartalną w wysokości 20 proc.
- ▶ zapomogi kwartalne od 600 zł do 1 350 zł.

Uczniowie zaopatrywani są bezpłatnie w odzież roboczą, letnią i zimową oraz ubranie wyjściowe, koszule i buty.

Przy szkole znajduje się internat ze stołówką. Uczniom bez możliwości dojazdu do szkoły zapewnia się bezpłatne zakwaterowanie w internacie.

Absolwenci szkoły mają zapewnione zatrudnienie i dobre zarobki w nowo budowanym Zakładzie Prefabrykacji Betonów przy ulicy Sieleckiej w Przemyślu.

Zakład Prefabrykacji Betonów — to zakład nowoczesny: hale produkcyjne klimatyzowane, zmechanizowane procesy technologiczne na najnowocześniejszych urządzeniach produkcyjnych.

Absolwenci mają również możliwość kontynuowania nauki w technikum budowlanym.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do szkoły powinni dostarczyć dokumenty na adres Zakładu Prefabrykatów Żelbetowych w Przemyślu, ul. Sportowa 3:

- ◆ podanie
- ◆ życiorys
- ◆ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ◆ świadectwo zdrowia
- ◆ podanie o przyjęcie do internatu
- ◆ dwa zdjęcia.

Szczegółowych informacji udziela dział kadr ZPZ „Elbudu”, codziennie, w godzinach od 7 do 15, telefon 50-81.

K-2

**WOJEWÓDZKI DOM KULTURY  
W PRZEMYSŁU**

ogłasza

**REKRUTACJĘ DO EKSPERYMENTALNEGO  
ZESPOŁU TEATRALNEGO**

Warunkiem przyjęcia jest ukończenie 15 lat, posiadanie predyspozycji muzycznych oraz odpowiedniej sprawności fizycznej.

ZGŁOSZENIA kandydatów do zespołu przyjmuje Dział Organizacji Społecznego Uczestnictwa w Kulturze WDK (pokój nr 10, telefon 35-50) do dnia 15 października 1980 r.

Eliminacje wstępne do zespołu odbędą się 22 października 1980 r. o godzinie 15.

K-3

**KOLEGIUM KARZE...**

Za kierowanie motorowerem w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, co spowodowało zagrożenie w ruchu drogowym — Stanisław Lewandowski (s. Józefa) z Radymna ukarany został grzywną 3 tys. zł i otrzymał zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych na 1 rok. Podobne przewinienie podczas jazdy motocyklem popełnił Zbigniew Kramarski (s. Władysława) z Sośnicy, który ponadto — w celu uniknięcia kontroli — nie zatrzymał

się na wezwanie funkcjonariusza MO. Wymierzono mu za to również grzywnę w wysokości 3 tys. zł (z zamianą — w razie nieściągalności — na 60 dni aresztu zastępczego) i wydano zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych w ruchu lądowym na 1 rok.

Powyższe rozpatrywało Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku gminy i miasta w Radymnie, które obu obwinionych obciążało kosztami postępowania oraz ogłoszenia treści swych orzeczeń w prasie.

**ZARZĄD OGNISKA TKKF „MIS”  
przy WSM w PRZEMYSŁU**

informuje, że

we wrześniu br. wznawia zajęcia z zakresu

**GIMNASTYKI DLA PAŃ**

w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4, w poniedziałki i czwartki, w godz. od 19 do 20.

ZAPISY przed zajęciami. ZAPRASZAMY!

K-3

**PRZEMYSKI KOMBINAT BUDOWLANY  
w Jarosławiu, ul. Poniatowskiego nr 47**

zatrudni  
natychmiast

▲ **INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW** budownictwa ogólnego na stanowiskach kierowniczych w bezpośrednim wykonawstwie i w Zarządzie Kombinatu. Od kandydatów wymaga się co najmniej 3-letniej praktyki w wykonawstwie w przedsiębiorstwach budownictwa miejskiego lub przemysłowego oraz posiadania stwierdzenia przygotowania zawodowego do pełnienia samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie.

▲ **INŻYNIERÓW i TECHNIKÓW** budownictwa z praktyką w zakresie produkcji elementów prefabrykowanych na stanowiska kierownicze w Fabryce Domów w Przemyślu

▲ **SPECJALISTĘ d/s transportu** — wymagane wykształcenie wyższe lub średnie techniczne plus praktyka w zakresie eksploatacji i remontów taboru samochodowego.

**PONADTO** Kombinat zatrudni pracowników kwalifikowanych w zawodach:

- ◆ MURARZ-TYNKARZ
- ◆ CIEŚLA
- ◆ STOLARZ
- ◆ BRUKARZ-LASTRYKARZ
- ◆ MONTAŻYSTA elementów prefabrykowanych.

**KOMBINAT ZAPEWNI:**

- wynagrodzenie wg UZP w Budownictwie
- zakwaterowanie w hotelach robotniczych dla pracowników zamiejscowych
- możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego, spółdzielczego.

Szczegółowe warunki do omówienia w Zarządzie Kombinatu w Jarosławiu, ul. Poniatowskiego 47, tel. 28-21, 32-74.

K-4519/3



## „Siódemki” wychodzą na boiska

W najbliższą sobotę i niedzielę (20 i 21 bm.) zainaugurowane zostaną drugoligowe rozgrywki w piłce ręcznej mężczyzn. Wśród 20 zespołów, które rozstawiono w dwóch grupach, znajdują się także szczypiórniści przemyskiego Czuwaju. W bieżącym roku wywalczyli oni mistrzostwo klasy międzyokręgowej i po jedno-sezonowej przerwie znów powrócili do II-ligowego grona. Miejmy nadzieję, że tym razem na dłużej.

Przygotowania do nowych rozgrywek reprezentanci Czuwaju rozpoczęli w pierwszych dniach lipca. Przez dwa tygodnie przebywali na zgrupowaniu w przemyskiej hali WOSiR, gdzie doskonalili przede wszystkim kondycję, siłę i wytrzymałość. W planach był także obóz w górach, ale nie doszedł on do skutku. Kilkunastoosobowa kadra szczypiórniści trenowała nadal na miejscu, rozgrywając równocześnie spotkania kontrolne z silnymi drużynami. Czuwaj m. in. pokonał u siebie dwukrotnie I-ligową Gwardię Opole i Stal Mielec, wygrał raz z II-ligowym AZS AWF Kraków, przegrywając w rewanżu z tym zespołem, a także dwukrotnie ze Stalą w Mielcu. Mecze te miały oczywiście charakter typowo szkoleniowy, ale w sumie korzystny dla naszej drużyny bilans spotkań pozwala przypuszczać, że w mistrzowskich pojedynkach szczypiórniści zasańskiego klubu spiszą się znacznie lepiej, niż w poprzednich II-ligowych rozgrywkach.

— Postawiliśmy przed piłkarzami zasadnicze i realne do wykonania zadanie: utrzymanie się w lidze — mówi trener „siódemki” Czuwaju WACŁAW KSIĄZEK. — Wymagać to będzie od wszystkich pełnej mobilizacji i zaangażowania w każdym meczu. Drużyny, z którymi przyjdzie nam zmierzyć się, reprezentują wysoki poziom i mają za sobą kilkuletni ligowy staż. Dlatego też u siebie musimy zdobywać komplet punktów, aby ich nie zabrakło, jak to było w pierwszym sezonie naszych startów w drugiej lidze. Uważam, że przygotowaliśmy się do rozgrywek dobrze, realizując wszystkie założenia treningowe. Z nowych zawodników w drużynie ujrzymy między innymi Eugeniusza Chochonia ze Stali Mielec i kilku własnych wychowanków, niedawnych juniorów.

A oto kadra szczypiórniści Czuwaju: trener — Wacław Książek, kierownik drużyny — Wiesław Łysakowski, kierownik sekcji — Janusz Grzejek, zawodnicy — Krzysztof Drabik, Mieczysław Sar, Jan Tomaszewski, Janusz Tkaczyk, Bogusław Ozga — kapitan zespołu, Wiesław Klimasz, Wiesław Wanat, Stanisław Halicz, Czesław Malik, Kazimierz Wiśniowski, Marek Cichoński, Eugeniusz Chochonia, Marek Wojciechowski, Leszek Grochowski, Marek Pszon i Marek Kalinowski.

W ubiegłą sobotę i niedzielę (13 i 14 bm.) rozpoczęły sezon drugoligowe drużyny piłkarek ręcznych. W jednej z dwóch grup barw naszego województwa bronią zawodniczki Jarosławskiego Klubu Sportowego, które w II lidze występują już trzeci sezon. Jak pamiętamy, w ubiegłym roku zespół JKS był bardzo blisko wywalczenia awansu do ekstraklasy. Po pierwszej rundzie przewodził stawce drużyn, ale w rewanżowych meczach nie potrafił wykażać swej wyższości i musiał ostatecznie zadowolić się trzecim miejscem. Jak będzie w tegorocznych rozgrywkach?

W trakcie przygotowań do nowego sezonu, które rozpoczęto w lipcu, piłkarki JKS przebywały na obozach w Lubaczowie i Tarnowie. Pracowały głównie nad poprawą cech motorycznych, a także nad doskonaleniem elementów taktyki. W tym okresie rozegrały również spotkania kontrolne m. in. z pierwszoligowymi zespołami Unią Tarnów i Pogonią Szczecin. Pod koniec sierpnia jarosławianki rozpoczęły treningi w przemyskiej hali WOSiR, gdzie będą także rozgrywać, podobnie jak poprzednio, swoje mecze mistrzowskie. Jarosławska hala jest w tej chwili w rozbudowie i jeśli dobrze pójdzie, szczypiórniściom zostanie udoświadczona w przyszłym roku.

— W nowym, rozpoczętym niedawno sezonie, nie liczę na większe sukcesy — powiedział trener piłkarek JKS JANUARY PAŁYS. — Zespół nie doznał żadnego wzmocnienia, a wręcz odwrotnie — został osłabiony odejściem Małgorzaty Rączki do AZS AWF Wrocław i roczną przerwą w startach Marii Bodnar. Ubytek tych dwóch kluczowych zawodniczek może poważnie wpłynąć na postawę całej drużyny. Całe szczęście, że po urlopie macierzyńskim na boisko wróciła Alina Buczkowska. W drużynie jest jeszcze kilka organizacyjnych spraw, wymagających natychmiastowego zatwierdzenia przez zarząd klubu. Trzeba także pójść na większą pracę z młodzieżą, bo w innym wypadku niezwykle trudno będzie ubiegać się o czołowe miejsce w lidze. Tym bardziej że w tym roku grupa, w której występujemy, jest dużo silniejsza, niż rok temu.

A oto kadra piłkarek ręcznych JKS: trener — January Pałys, kierownik drużyny — Cezary Aftowicz, kierownik sekcji — Henryk Babiś, zawodniczki — Monika Kulig, Alina Socha, Bożena Rubin, Mariola Zarzyka, Alina Buczkowska, Danuta Chudzikiewicz, Maria Kiper — kapitan drużyny, Zofia Mazurek, Weronika Kiper, Danuta Rabiń, Maria Stankiewicz, Barbara Wiczorkiewicz, Ewa Winiarska i Maria Grabiwoda.

(Wa-Bu)

## DLA KANDYDATÓW NA SĘDZIÓW

Okręgowy Związek Piłki Ręcznej Wojewódzkiej Federacji Sportu w Przemyślu organizuje kurs dla kandydatów na sędziów w tej dyscyplinie sportu. Chętni winni zgłaszać swe kandydatury na adres: OZPR, ul. 22 Stycznia (tel. 64-17 lub 60-23). Warunkiem przyjęcia na kurs jest ukończenie 18 lat życia. Szczegółowych informacji udziela OZPR.

● **PODNOSENIE CIĘŻARÓW.** W Kielcach odbyły się mistrzostwa Polski juniorów (do lat 20) w podnoszeniu ciężarów. Bardzo dobrze w tych zawodach spisali się reprezentanci przemyskiej Polonii, którzy ustanowili 7 rekordów kraju i wywalczyli trzy medale: dwa złote i jeden brązowy. Tytuły mistrzowskie zdobyli: w wadze do 75 kg Janusz Wojtas 317,5 kg (142,5 + 175) i w wadze do 90 kg Jerzy Bąk 330 kg (145 + 185), a trzecie miejsce przypadło w udziale Stanisławowi Kalisztanowi, który w wadze do 100 kg uzyskał 327,5 kg (140 + 187,5). Ponadto Wiesław Bąk w wadze do 90 kg był szósty z wynikiem 290 (130 + 160). Drużynowo Polonia zajęła drugie miejsce za Zawiszą Bydgoszcz, a woj. przemyskie sklasyfikowane zostało na 5 pozycji.

● **KOLARSTWO.** Na trasie w okolicach Tyczyna, Hermanowej i Budziwoja (woj. rzeszowskie) rozegrane zostały górskie mistrzostwa okręgu w kolarstwie. W konkurencji ju-

niorszych na dystansie 14 km dobrze zaprezentował się Edward Bratusz z przemyskiej Polnej, który wywalczył wice-mistrzowski tytuł.



niorszych na dystansie 14 km dobrze zaprezentował się Edward Bratusz z przemyskiej Polnej, który wywalczył wice-mistrzowski tytuł.

● **TENIS STOŁOWY.** W Jarosławiu odbył się I wojewódzki turniej klasyfikacyjny seniorów i senierek, w którym wzięło udział 50 zawodników i

zawodniczek z 6 klubów. Zdobycy sześciu pierwszych miejsc wywalczyli prawo startu w eliminacjach strefowych, które rozegrano w Przemyślu. A oto ich nazwiska: seniori — 1. E. Danecka (Start Jarosław), 2. L. Wardęga (Nurt Przemyśl), 3. E. Łysiak (Czarni Oleszyce), 4. A. Hływa (Nurt), 5-6. K. Gołębiowska (Nurt) i B. Regula (Start); seniorki — 1. J. Zygała (Nurt), 2. W. Gładysz (Start), 3. R. Gluch (Start), 4. W. Baran (Nurt), 5-6. Z. Bodnar (Nurt) i R. Grabuś (Start).

## SKRÓCONY TERMINARZ II-LIGOWYCH SPOTKAŃ W PIŁCE RĘCZNEJ CZUWAJU ORAZ JKS

20-21 IX Czuwaj — Komunalni Łódź, 27-28 IX Piotrcovia Piotrków Trybunalski — Czuwaj, 4-5 X Czuwaj — AZS AWF Kraków, 11-12 X AZS Białystok — Czuwaj, 18-19 X Czuwaj — AZS AWF Warszawa, 25-26 X — Czuwaj — Lublinianka, 2-3 XI Unia Tarnów — Czuwaj, 9-10 XI Czuwaj — Warszawianka, 16-17 XI Wisła Płock — Czuwaj.

\* \* \*

13-14 IX MKS Krakus Kraków — JKS, 20-21 IX Zgoda Ruda Śląska — JKS, 27-28 IX JKS — Budowlani Kielce, 4-5 X AZS Kraków — JKS, 11-12 X JKS — Szombierki Bytom, 18-19 X GKS Sośnica — JKS, 25-26 X JKS — AZS Katowice.

## PIERWSZE SUKCESY KARTINGOWCÓW Z MDK

Bardzo obiecująco wypadły pierwsze oficjalne starty powstałej przed rokiem w przemyskim Młodzieżowym Domu Kultury sekcji kartingowej. Debiutująca w mistrzostwach okręgu drużyna, w kwietniu i maju zajęła trzecią lokatę w stawce 11 zespołów, ustępując jedynie mającym długoletnią tradycję sekcjom z Krosna i Debicy. Natomiast indywidualnie Maciej Podolak, Andrzej Krupiński i Jacek Teleński zdobyli awans do eliminacji strefowych mistrzostw Polski w kategorii szkolno-młodzieżowej.

Zawody strzelowe w Kielcach przyniosły cenny sukces w postaci 5 miejsca wśród 12 drużyn Polskiej południowo-wschodniej (drużyna SKS — Polna uplasowała się na 10 pozycji), co daje przemyskiemu realne szanse na udział w mistrzostwach kraju, których gospodarzem będzie Bilgoraj. W rozgrywanych w Bydgoszczy (20-21 bm.) zawodach o tytuł indywidualnego mistrza Polski, wśród 138 najlepszych kartingowców, wystąpi Maciej Podolak.

Nieźle wypadła również młodzież MDK w pucharze ministra oświaty i wychowania, plasując się, na szczeblu krajowym, w środku stawki drużyn z całego kraju.

Sukcesy te są tym większe, że jedyny prawdziwy trening odbył przemysłanie jeszcze... w marcu, podczas tygodniowego pobytu na obozie szkoleniowym w Bilgoraju. Na miejscu, w Przemyślu, nie ma na to warunków. Plac przed „Sanwilem”, gdzie od czasu do czasu pojawiały się kartingi na „rozgrzewce” — z powodu prowadzonych tam prac ziemnych — już się do tego nie nadaje. Tylko 5 kartów nie pozwala także na bardziej dynamiczne prowadzenie działalności, hamując

## Sukcesy Bizona i Skołoszowa

JKS — SPOMASZ 2:0 (1:0). Jarosławianie zawiedli na całej linii, grając chaotycznie i mało skutecznie. Mecz, za wyjątkiem pierwszej połowy, był jednostronny, ale cóż z tego, skoro napastnicy JKS nie potrafili strzelać bramek (sam Lemecha zmarnował 3 idealne sytuacje). Gole zdobyli: Koralewicz i Nabożny.

POLONIA — BUDOWLANI 1:0 (0:0). Wymęczone i dość szczęśliwe zwycięstwo gospodarzy w tym mało interesującym spotkaniu. Wykazujący dalszą zwyżkę formy radymianinie zaprezentowali się z dobrej strony. W Polonii zaś nadal nie widać zawodnika, który umie celnie strzelić. Jedyną bramką padła ze strzału Panka z dyskusyjnego rzutu karnego.

ORZEŁ — POLNA 0:1 (0:0). Mecz wyrównany, z minimalną przewagą lepszych technicznie „metalowców”, którzy jednak niczym specjalnym nie zaimponowali. Na kwadrans przed końcem, gdy wydawało się, że mecz zakończy się remisem, Oberec wykrył fatalny błąd stopera Orla i zdobył zwycięskiego gola.

CZUWAJ — DYNOWIA 6:0 (2:0). Pewne zwycięstwo kolejarzy, którzy zdecydowanie panowali na boisku i mogli wygrać jeszcze wyżej (m.in. Jachimcki nie wykorzystał rzutu karnego). Dynowianie, porównując do ich dobrego występu przeciwko Polonii, zawiedli. Bramki: Oczko 3, Ochalski (z karnego), Stańczuk i Śmigiełski.

POGOŃ — LZS SKOŁOSZÓW 2:2 (2:1). Mimo wyraźnej przewagi gospodarze nie potrafili przełamać zmasowanej obrony skołoszowian — ograniczających się tylko do groźnych wypadów — z powodzeniem w sytuacjach podbramkowych. Bramki: Krzyszkowski i Kobiak dla Pogoni oraz J. Maziarz dla gości.

LZS ŚWIĘTONIOWA — BIZON 1:2 (0:1). Faworyzowani gospodarze, mimo przewagi, nie potrafili sprostać ambitnym walczącaemu o swe pierwsze punkty gościom. Bramki: J. Niżnik dla Świętoniowej oraz Podgórski i Gardy dla Bizona.

również w dużym stopniu przyjęcia do sekcji nowych amatorów tego sportu.

— Lipcowa powódź zalała nasze pomieszczenia — mówi założyciel i kierownik sekcji WOJCIECH BARAN — i spowodowała sporo dodatkowych kłopotów, ale stopniowo likwidujemy je i przygotowujemy się do następnych startów, które — mam nadzieję — wypadną równie dobrze jak poprzednie. Kłopoty z brakiem bazy treningowej rozwiązujemy w ten sposób, że stawiamy się na miejscu zawodów o dzień wcześniej, aby móc trochę potrenować. Jeśli w takich warunkach osiągnemy lepsze wyniki od drużyn, które biją nas doświadczeniem i zapleczem, świadczy to o dużych możliwościach, które drzemią w chłopcach. Jest ich aktualnie 14. Spotykamy się 2-4 razy w tygodniu, poświęcając wiele czasu na bliższe poznanie tajników sprzętu i jego konserwację. Młodzież rekrutuje się spośród uczniów Zespołu Szkół Zawodowych nr 1, ale w kolejnym naborze myślimy przyjąć także uczniów starszych klas szkół podstawowych.

Co ich ciągnie? Przede wszystkim bacek! Motoryzacji i widowiskowości tej ciekawej dyscypliny, która — wbrew pozorom — jest najbezpieczniejszą ze wszystkich sportów motorowych. Poza tym chłopcy, którzy są uczniami klasy kierowca-mechanik, uzupełniają swoją wiedzę techniczną, co zapewne pomoże im w wykonywaniu przyszłego zawodu. Myślimy o zbudowaniu jednego wozu kategorii popularnej, ale żeby móc startować trzeba nam co najmniej trzy karty. Niestety, trudności w zdobyciu środków nie pozwalają nam na zrealizowanie tych planów. Sam sprzęt nie jest specjalnie drogi. Wózek z silnikiem WSK kosztuje niewiele ponad 20 tys. złotych...

Pracę sekcji interesują się władze oświatowe oraz Automobilklub Przemyski, który w marcu br. objął nad nią patronat (stąd pełna nazwa AP MDK) i obiecał pomoc w dalszej działalności. Warto, chociażby mając na względzie dotychczasowe wyniki, które świadczą o tym, że możemy zostać liczącym się w kraju ośrodkiem kartingowym.

Potrzeba do tego niewysokich nakładów, stworzenia jakich warunków do treningu oraz dobrych checi. Przydałby się także Młodzieżowemu Domowi Kultury samochodów dostawczy. Na jego utrzymanie wystarczyłoby pieniądze, którym pokrywa się koszty wyjazdów kartingowców na zawody wynajętym taborom.

ZB.

# ZYCIE PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Kombinat Wydawniczo-Kolportażowy w Rzeszowie, ul. Asnyka 1.  
 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 11-100 Przemyski, ul. Waryńskiego 15, (III p.). Telefony: redaktor naczelny i jego zastępca oraz redaktor techniczny 12-64; sekretariat i pokój dziennikarski 12-60.  
 OGŁOSZENIA przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń 15-215 Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. 346-52, sekretariat redakcji oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju.  
 INFORMACJI O WARUNKACH PRENUMERATY udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 200 zł. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-858 Warszawa, ul. Towarowa 18, konto PKO: 1931-71; prenumerata ta jest droższa od krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji, przedsiębiorstw i innych zakładów.  
 DRUK: Rzeszowski Zakład Graficzny w Rzeszowie.  
 ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE ODPOWIADA. K-4 REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH. Nr indeksu 38 512.





Wiewiórki z natury są plochliwe, ale czasem lubią pozować do zdjęć, jak ta spotkana w przemyskim parku na zamkowej górze.

Fot. JACEK SZWIC



### KONIECZNOŚĆ I CNOTA

Kolejka linowa na Kaspro-  
wy Wierch w Tatrach chlu-  
bi się światowym rekordem:  
ma 90-procentowy wskaźnik  
wykorzystania (tzw. wskaźnik  
optymalnej frekwencji). Na  
całym świecie przekroczenie  
przez kolejkę wskaźnika 30  
proc. jest uznawane za suk-  
ces („Kurier Polski”). Jest to  
jeszcze jeden przykład przy-  
mowania konieczności za cno-  
tę. Nasz rekord jest przecięt-  
nie zasługą kolejki, ale e-  
fektem braku innych urzą-  
dzeń turystycznych.

### DLUŻEJ I DROŻEJ

Nim zabrano się do budo-  
wy olbrzymiego pawilonu  
„Na Zaspie” w Warszawie,  
projekt jego przechodził róż-  
ne koleje. Najpierw miał być  
w formie heksagonalnej i w  
konstrukcji żelbetowej. Po-  
tem w tzw. technologii „T”.  
Potem w „U-75”. Potem  
wreszcie w „ZLSS”. Za każ-  
dym razem na życzenie wy-  
konawcy poprawiano projekt  
pawilonu. Dziwna to była  
jednak ewolucja. Zamiast

zmierzać do zasady: szybciej  
i taniej, skutek był odwrotny  
— dłużej i drożej („Życie  
Warszawy”).

### FABRYKA NA KÓŁKACH

W powstającym w Kamien-  
nej Górze (woj. jeleniogór-  
skie) osiedlu Krzeszowskich  
rozpoczęła pracę pierwsza w  
kraju fabryka domów na  
kółkach. Dwa prototypowe u-  
rządzenia wykonane na pod-  
stawie projektu warszawskie-  
go „Miastoprojektu” przez  
miejscową „Danę”, produkują  
gotowe elementy. Fabryka  
jest w stanie wytworzyć jed-  
norazowo w ciągu dziesięciu  
godzin dwie duże ściany o  
wymiarach 6x3 m lub 4 ma-  
le („Trybuna Robotnicza”).

### PRZESZKODA

Przedstawiciel „Słowa Pod-  
lasia” rozmawia z trenerem  
Southampton College w USA  
o ewentualnym meczu koszy-  
kówki Polska—USA. — Czy  
mecz mógłby się odbyć w  
Białej Podlaskiej? — pyta nie-  
śmiało dziennikarz. — Nie  
jest to wykluczone — odpo-  
wiada gość z Oceanu. Ale  
jeden warunek: przy szta-  
taniach Filii AWF trzeba by-  
łoby uruchomić natryski z  
ciepłą wodą, by zawodnicy  
mogli wykapać się po meczu.  
— Wygląda więc na to, że  
Biała Podlaska zeswoją Filia  
AWF jeszcze na koszykarzy  
USA trochę poczeka.

Wybrał W. Masłowski

### Ierzy Leszczyński

## FRASZKI

#### RZECZ NATURALNA

Z paczków zjedzonych  
nie kwiaty, liście —  
lecz brzuch rozwija  
się, oczywiście.

#### SĄD

Ścięcie jest czasem mniej  
surowym  
wyrokiem niż urwanie  
głowy.

#### SKNERSTWO

Nawet na żonę sknera  
na jdroższej  
nie wybiera.

#### MILE POCZĄTKI

Rozwodzą się najpierw w  
mowie.  
o miłości małżonkowie.

#### WOKÓŁ CZEGO KRĘCI SIĘ ŚWIAT

Dla jednych to: oś świata —  
dla innych zaś: oś fiata.

#### BIEDNA KOBIETA

Za biedną kobietę  
można dziś uważać  
tę, która nie może  
się nago pokazać.

## MAŁE IMPROWIZACJE

Ważny jest nie sam olej w  
głowie, ale to co się na nim  
wysmaży.

Porastanie w pierze nie czy-  
ni człowieka skłonny do wy-  
sokich lotów.

Gdy się prawdę rąbie, nie  
z kłamstwa wióry lecą.

W cudzym ogródku nie kol-  
ce kłują w oczy, lecz kwiaty  
i owoce.

Jeśli chodzi o rozbiera-  
nie się — to najmłodniejsza  
jest linia najmniejszego  
oporu.

Gdyby podawano godziny  
zamknięcia sklepów, na pew-  
no byłyby one przestrzegane.

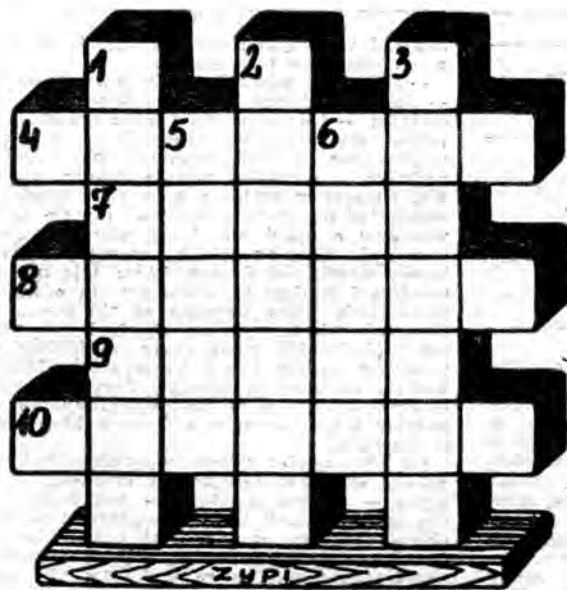
Groźny jest nie ten, co braci  
chce pełnymi garściami —  
ale ten, co pustymi.

W domu wariatów kłame-  
ki pocałować nie można.

Tolerancja nie jest dopusz-  
czeniem do dowolnego odchy-  
lenia.

Nie po przodkaek ma się  
alkohol we krwi.

## KRZYŻÓWKA



Podziemie: 4) ruchoma zasłona, przegroda, ścianka (współk.),  
7) materiał kowalny, dobry przewodnik elektryczności i ciepła,  
8) król żydowski słynny z mądrości, 9) ból, cierpienie w  
języku łacińskim, 10) przyprawa do ciasta.

Pionowo: 1) miesiąc postu mu-  
sulmanów, 2) parawan na  
twarz, 3) chrześcijanin, 5) znie-  
dożniały starzec, 6) jednostka  
ciepła.

Termin nadsyłania rozwiązań  
— dwa tygodnie (tylko na  
kartkach pocztowych). Prawidło-  
we rozwiązania wezmą udział  
w losowaniu nagród książko-  
wych.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 33 (667)

Podziemie: żyrobus, Zama, A-  
sam, Iwanow, kaseton, waza,  
dinar, leb, ahinsa, Imbaba, Spa,  
Daloa, opis, kształt, genina,  
kier, Alan, łazanki.

Pionowo: żak, Ysaye, ras, o-  
men, Sin, zawis, ananas, Moza,  
awaria, Ocha, dna, Ladoga, Bi-  
lina, Aba, Ibis, Mosin, pyłek,  
apel, Atka, kał, Ain, tri.

Hasło: „Złoty człowiek gorzej  
niź diabeł”.

Nagrodę autorską otrzymuje  
„ZYPI” z Jankowic.

Nagrody książkowe wylosowa-  
li: Maria Jędruch z Żurawie-  
sy, Władysław Lechowicz z  
Przeworska i Kłotylda Ochał z  
Przemysła.

### ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 34 (668)

Wyrazy: czaban, Baryka, Sa-  
kon, delfin, edytor, ironia, le-  
niak, anemon.

Nagrodę autorską otrzymuje  
„ZYPI” z Jankowic.

Nagrody książkowe wylosowa-  
li: Bogumiła Ekert z Kra-  
kowa, Stefan Gross z Przemys-  
ła i Bogusław Sęk z Sieniawy.

### ROZWIĄZANIE KWADRATU MAGICZNEGO Z NR 35 (669)

Wyrazy: strata, trener, Rena-  
ta, Anadyr, Tetyda, Ararat.

Nagrodę autorską otrzymuje  
J. Sieczkowski z Sanoka.

Nagrody książkowe wylosowa-  
li: Stanisława Bar z Kańczu-  
gi, Danuta Świdrak z Stubna  
i Andrzej Trojnar z Wyszatyce.

### MILOSNIICY ROZRYWEK UMYSŁOWYCH!

Redakcję cieszy systematycz-  
ny wzrost zainteresowania Czy-  
telników działem rozrywek u-  
mysłowych. Przejawia się to  
coraz większą liczbą nadsyła-  
nych rozwiązań zamieszczanych  
w naszym tygodniku zadań o-  
raz zwiększającą się liczbą ich  
autorów. Do tych ostatnich wła-  
śnie apelujemy: rysujcie wasze  
krzyżówki, wirówki, kwadraty  
magiczne i inne czarnym  
tuszem (prosiłmy już o to  
kilkakrotnie z nie najlepszym  
jednak skutkiem). Tylko tak  
wykonane diagramy będą wy-  
korzystywane w druku — oczy-  
wiście, jeżeli zostaną zaaprobo-  
wane do publikacji.



## BALETY

Znajomy dał się namówić  
znudzonej „aresztem domo-  
wym” małżonce na wieczorny  
wypad do jednej z naszych  
restauracji, gdzie kilka razy  
w tygodniu kwartet muzy-  
ków przygrywa skocznie tym  
wszystkim, którzy nie chcą  
zgnuśnić, być posądzonym  
o nietowarzystwość lub ucho-  
dzić za takich, którym ongiś  
słoń nastąpił na ucho.

Gdy tylko muzycy zasiedli  
na swych stanowiskach —  
parkiet zapelniał się dobranymi  
parami Keimerzy podrzuci-  
li na stoły nowe porcje  
trunków i zagrychy, a szat-  
niarz warował przy drzwiach,  
by jakaś „zakazana twarz”  
nagliwym wtargnięciem nie  
zmąciła uroku zabawy.

Towarzystwo z tzw. „do-  
brych sfer” prowadziło swe  
ciche rozmówki (rzecz jasna  
„na poziomie”), zakochane  
pary szeptały dyskretnie, a  
ludzie trunkowi z kretesem  
pograżali się w zadumie, kto  
im postawi następną kolejkę.

Im bliżej północy wszelkie  
różnice stopniowo się zacie-  
rały. Zawierano nowe znajo-  
mości przy akompaniamencie  
pierwszych tego wieczoru de-  
dykacji. Dał się wciągnąć w  
ten nurt i mój znajomy, sta-  
wiając kolejne pół litra klu-  
bowej, po czym — chwy-  
ciwszy swą damę pod pachę  
— w te pody ruszył do tań-  
ca.

Po powrocie z parkietu  
spotkała go niemita niespo-

dzianka — stół był pustyl  
Okazało się, że konspiracyj-  
nie działający, pryszczaty, a  
dobrze znany w sferach pi-  
jacek, po prostu zgrandyził  
butelczynę — ufny w dewi-  
ze, że cudze i na osobności  
lepiej smakuje. Zrobiło się  
małe zamieszanie, bo towa-  
rzyz znajomego, niczym  
słynny Colombo, raz po raz  
lustrował co bardziej podej-  
rzane gęby. Zanosilo się już  
nawet i na szczerę, męskie  
rozmowy przy szatni, ale —  
na szczęście — obyło się  
tym razem bez tego nie-  
odłącznego akcentu każdej  
knapianej zabawy.

A jednak „balety” znajo-  
memu się udały. Poznał  
szczerych ludzi — przyjaciół,

którzy chcieli pomóc mu w  
biedzie i za wszelką cenę  
odszukać dowcipnisią, by  
nauczyć go pić uczciwie i za  
własne fundusze.

— Szkoda tylko, że tak o-  
gromna chęć do niesienia po-  
mocy innym i wielki zapał  
do czynu, rodzą się najczę-  
ściej przy kielichu. Gdy  
człek otrzeźwieje, entuzjazm  
opada, a i chęci do tworzenia  
zamierają. I co nam zostaje?  
— skonstatował ze smutkiem.  
— Szara rzeczywistość! —  
jak mawia mój trunkowy są-  
siad pan Kazio: myślę, więc  
jestem, a jak piję — to do-  
piero wtedy żyję!

J. PROSTY